



Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok I.

Kraków, dnia 9 listopada 1946

Nr. 2

Od
Redakcji

WZAJEMNA POMOC MIĘDZY ALIANTAMI

8 miliardów dolarów od Angli

Zaszczytne listy przedstawicieli rządów Polski i W. Brytanii, które opublikowaliśmy w ostatnim tygodniu, uwiadomiły naszych Czytelników o istocie i zadaniach „Głosu Anglii”. Pragniemy stale informować o polityce W. Brytanii, o wydarzeniach mających miejsce w Brytyjskiej Wspólnocie Narodów, a nade wszystko przedstawić bieżący obraz rozwoju społecznego, ekonomicznego i kulturalnego Anglii. Uważamy, że pismo nasze, jako tygodnik, nie powinno przynosić wiadomości drukowanych zwykle w prasie codziennej — starać się więc będziemy zamieszczać raczej tygodniowe komentarze wypadków, wzbudzających powszechne zainteresowanie.

Chcemy również przedstawić Naszym Czytelnikom artykuły odpowiadające zainteresowaniom bardziej specjalnym. Dlatego też byłibyśmy radosi usłyszeć głosy krytyki i propozycje Profesorów, Studentów, Inżynierów, Muzyków, Artystów, Przedstawicieli Związków Zawodowych i Organizacji Społecznych. Wszystkich, posiadających specjalne kwalifikacje techniczne, prosimy by nadsyłały do redakcji swoje uwagi i tym sposobem dopomagali nam w redagowaniu możliwie najlepszego pisma.

Pragniemy również wyrazić podziękowanie tym wszystkim Naszym Przyjaciołom z całej Polski, od których redakcja otrzymała listy. Żałujemy też, że nie wszyscy mogli otrzymać egzemplarze naszego pisma. Z powodu niebywałego popytu nie byliśmy w stanie zadośćuczynić wszystkim żądaniom, lecz mamy nadzieję naprawić to począwszy od bieżącego numeru.

Domy z aluminium

Eksperti budownictwa z dwudziestu krajów informowali się w sprawie składanych aluminiowych domów. Są one ostatnią odpowiedzią Anglii na brak mieszkań. Wytwarza się je w pięciu fabrykach, wybudowanych w czasie wojny (są to tzw. shadow factories: fabryczki wybudowane obok głównej fabryki dla zapewnienia dostaw: produkcji na wypadek zniszczenia fabryki), w tempie pięciu domów na godzinę. W lutym 1947 r. będzie się wytwarzać 1 dom w ciągu 2 i pół minut. Składanie tych domów odbywa się bardzo szybko. W Bristol osiągnięto rekordowe tempo 42 i pół minut na złożenie domu i założenie wszelkich instalacji.

Domy te są równie trwałe, jak budowane z cegły. Wypróbowano zastosowanie ich w każdym klimacie. Mrożono je, pompowano do nich parę, wystawiano je na wiatr z wydmuchu Beaufighter'a o szybkości 128 km na godzinę.

Po całkowitym wypełnieniu zamówienia rządu na 54 tysiące aluminiowych domków, w sierpniu przyszłego roku, rozpocznie się wyrób aluminiowych budynków szkolnych, by umożliwić podniesienie granicy wieku szkolnego.

Dwa ważne aspekty zwycięstwa Sprzymierzonych w tej wojnie uwypuklają się w dwóch oficjalnych publikacjach brytyjskich, wydanych ostatnio. Jedną z nich, to „Biała Księga Rządu Brytyjskiego”, zawiera ostateczne dane, dotyczące systemu wzajemnej pomocy. Publikacja druga, to oficjalne sprawozdanie o bitwie atlantyckiej, wydane przez Admiralicję i Ministerstwo Lotnictwa, zatytułowane: „Walka z łodziami podwodnymi 1939—1945”.

Biała Księga stwierdza: Nie ma żadnej wątpliwości, że zastosowanie przez Narody Zjednoczone wzajemnej pomocy przyczyniło się w niemałej mierze do zwycięstwa”. Biała Księga zarysowuje dzieje wzajemnej pomocy, począwszy od wprowadzenia ustawy Lend Lease w St. Zjednoczonych, w

marcu 1941, aż do końca systemu, 1 września 1946.

Podając szczegółowe statystyki, dotyczące wkładu W. Brytanii, Biała Księga stwierdza: „Jeśli kładzie się nacisk na sprawę pomocy, udzielonej przez Anglię, to tylko dlatego, by dać miarę jednego z poważnych czynników w jej wysiłku wojennym”. W. Brytania w sumie udzieliła Wzajemnej Pomocy świadczeń wartości 8.314 milionów dolarów, poczynając od wzajemnej pomocy Stanom Zjednoczonym i Rosji, kończąc na pomocy dla czternastu krajów, obejmujących wszystkie sprzymierzone kraje Europy oraz Chin. Około 60 proc. całkowitej sumy Wzajemnej Pomocy przypadło St. Zjednoczonym, przede wszystkim z powodu obecności znacznej liczby wojsk amerykańskich w Anglii, która była bazą dla natarcia na Afrykę płn. i Normandię, oraz dla ataków lotniczych nad całą Europą.

Ostateczną sumą angielskiej pomocy dla Stanów Zjednoczonych oblicza się na 4.966 milionów dolarów, z czego 56% to żywność, materiały, wyposażenie; 26%, to obsługa ame-

rykańskiej armii, a 18%, to koszt budowania instalacji podstawowych. Największą pozycją indywidualną wśród dostaw są produkty naftowe, ale wielka ich część — zawarta w tej pozycji — przybywa z USA w ramach Lend Lease. Przeszło połowa sumy kosztów obsługi wojsk amerykańskich, to koszty transportów morskich, które działały na całym świecie. Pozycje instalacji podstawowych zawierają 469.364 tys. dolarów na lotniska i 11 milionów dolarów na porty (Mulberry*) dla wojsk amerykańskich. W r. 1943 wzajemna pomoc objęła surowce i żywność. Od czerwca 1943 do końca wojny surowce wartości 125.404 tys. dolarów zostały przewiezione z kolonii angielskich do St. Zjednoczonych na rachunek Anglii. Dwie trzecie tej sumy to wartość kauczuku, który pochodził przede wszystkim z Cejlonu. 615 tys. ton żywności, globalnej wartości 90.224 tys. dolarów, wyeksportowano z kolonii do USA w ramach umów o Wzajemnej Pomocy.

* Porty pływające, budowane przy wybrzeżu Francji podczas inwazji na kontynent europejski.

✕ Pomoc dla Rosji

Rosja otrzymywała wzajemną pomoc od Anglii do dnia 8 listopada 1945, czyli przez przeszło 5 lat od chwili, kiedy rozpoczęła się Wzajemna Pomoc dla Rosji. Całkowita suma wartości wynosi 1.272 miliony dolarów. Obejmuje ona maszyny lotnicze, sprzęt motorowy, karabiny, amunicję, różne inne dostawy i przewóz. Premier, przemawiając 16 kwietnia br. w Izbie Gmin stwierdził, że poza dostawami wojennymi dostarczono Rosji surowców, żywności, maszyn; urządzeń przemysłowych, lekarstw i wyposażenia szpitali wartości ok. 480 milionów dolarów. Nie bierze się w rachunek pomocy udzielonej przez Marynarkę Królewską w formie konwojów, ani kosztów jednego pancernika, dziewięciu torpedowców i czterech łodzi podwodnych, dostarczonych Rosji w ramach specjalnej pomocy.

Pomoc dla innych sprzymierzonych

Wzajemna Pomoc dostarczona przez Anglię innym sprzymierzonym wynosi 2.076 milionów dolarów. Zawiera podobne pozycje: wyposażenie wojskowe, obsługa, instalacje podstawowe. Największą wartość przedstawia pomoc dla Polski (915 milionów dolarów) i dla Francji (424 miliony dolarów). Inne dane: Chiny 44 mil., Grecja 136 mil., Czechosłowacja 120 mil., Norwegia 28 mil., Belgia 96 mil., Holandia i Jugosławia po 56 mil., Dania 4 mil., Turcja 128 mil., Portugalia 72 miliony dolarów.

Ograniczenia znikają „jak śnieg”

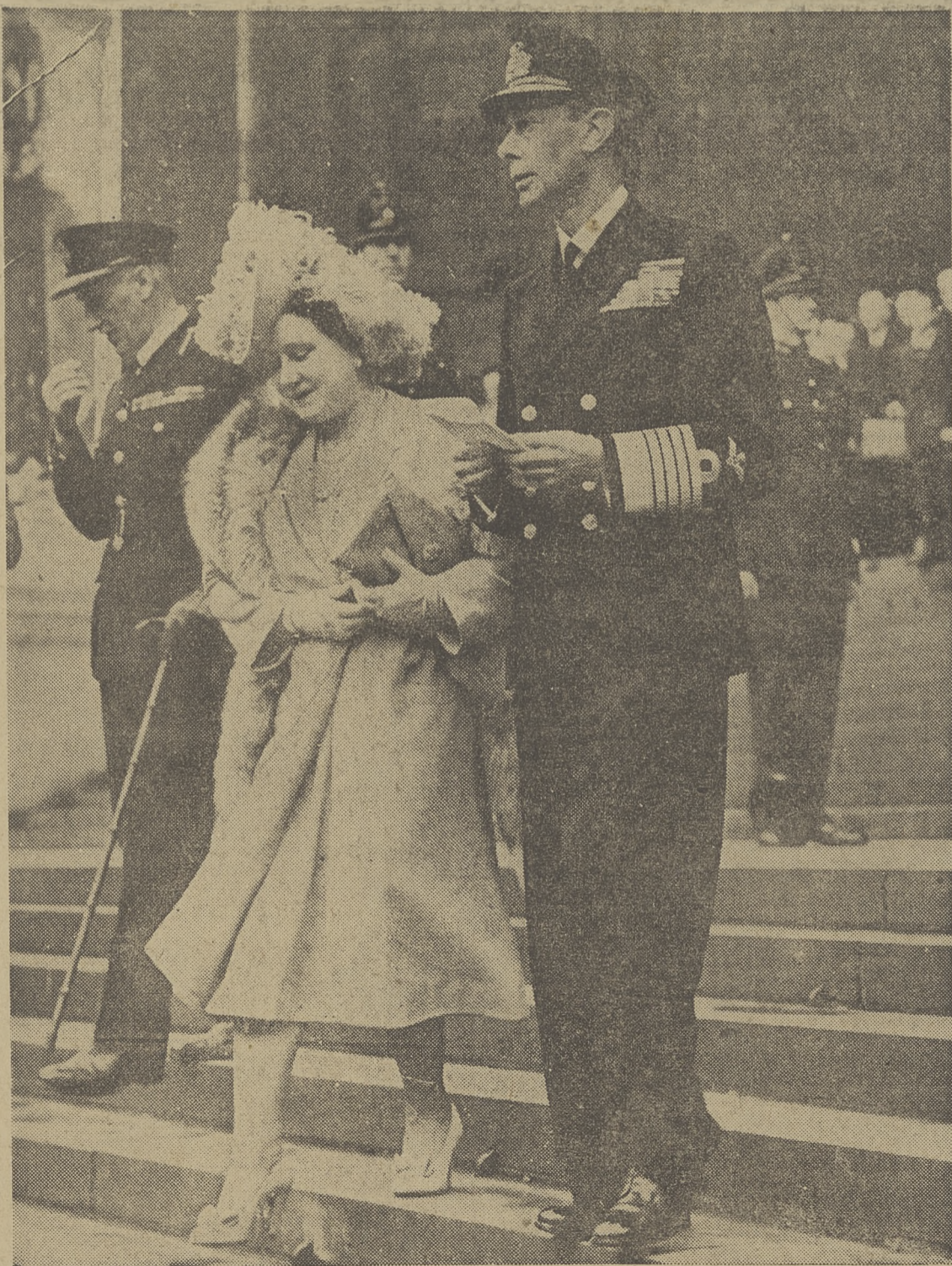
Minister finansów Dalton, w mowie w Portsmouth, przepowiedział rychły koniec surowym ograniczeniom, o ile produkcja utrzyma się na obecnym poziomie.

„Z radością stwierdzić muszę, że byłem w stanie zaspokoić wszelkie wymagania, jakie postawiono Skarbowi Państwa. O ile będziemy nadal współpracować równie wydajnie, jak od dnia zwycięstwa nad Japonią, ograniczenia i braki, które nas jeszcze martwią, znikną równie szybko, jak znikają zimowe śniegi — i nastąpi obiecujący okres wiosenny”.

Szybkość i sprawność Anglii w przestawieniu produkcji wojennej na pokojową zyskała uznanie światowe. Eksport przewyższył 1939 rok. Obecnie zatrudnionych jest 400 tysięcy ludzi więcej, niż w r. 1939. Produkcja wewnętrzna wzrasta skokami. Produkcja stali, aluminium, narzędzi mechanicznych oraz przyborów elektrycznych przewyższa przedwojenną.

Bilet na operę za szylinga

Słynny zespół operowy Sadlers Wells, otwarł sezon jesienny „Królową Śnieżką” Rimskij-Korsakowa. Później wystawią „Toskę” i „Otellę”. Chociaż Convent Garden znowu wystawia opery na wielką skalę, zwróci się uwagę, żeby nie było współzawodnictwa w tej dziedzinie. Pierwszy w tym sezonie wielki balet Sadler Wellsa, to „Włóczęgi” Antoniego Burkes'a. Premiera odbyła się 29 października. W tym sezonie bilety na galerię zarówno operowe i baletowe kosztować będą szylinga (szyling — 1/20 część funta szt.). To bardzo przystępna cena na przedstawienie zespołu o światowej sławie. Właśnie niedawno temu jego sława wzrosła dzięki występom we Wiedniu. Jedną z gazet wiedeńskich określiła je jako największe wydarzenie artystyczne w stolicy od lat trzydziestu.



Król i Królowa wychodzą z katedry po nabożeństwie.

W dzień targowy

Nie jeden przejaw życia brytyjskiego przetrwał wpływ lat, groźbę wojen i rozwój nowoczesnego przemysłu. Charakterystycznym tego przykładem jest dzień targowy.

W każdym okręgu to samo miasto jest od wieków ośrodkiem targowym. Przeważnie są to małe i spokojne miejscowości, które ożywają się jedynie raz na tydzień, kiedy okoliczni mieszkańcy zjeżdżają tu w celu kupna i sprzedaży. Przybywają na targ wszyscy z całego okręgu: farmerzy ze swymi pomocnikami, przedstawiciele hurtowni z wielkich miast, sąsiedni proboszczowie, nawet dzieci. Toteż tłum na placu targowym jest najbar-

tmiego obecnie raczej mało), pogoda, nowy proboszcz, czyjeś wesele, cena pszenicy, kosza wyżywienia, ostatnio wyświetlany w mieście film — oto podniecająca różnorodność zainteresowań.

Jadą przeważnie sami znajomi, dlatego też „bus targowy” zasadniczo różni się od autobusu miejskiego, tramwaju, czy wagonu kolejowego. Panuje w nim atmosfera zżyłości, którą lubi angielski wieśniak. Może trudno się z nim zapoznać, ale raz przełamawszy lody, zdobywa się w nim przyjaciela na całe życie. W dzień targowy odczuwa się w miasteczku przychylny nastrój. Razem z



Zagroda dla bydła na targowicy. Licytacja i pokaz zarodowego bydła Ays-hire. W głębi budka licytatorów i sekretarzy, po lewej stronie ławki dla właścicieli i kupujących.

dziej charakterystycznym zbiorowiskiem typów angielskich mężczyzn i kobiet.

W dawnych czasach na targ przyjeżdżało się wozem lub zaprzężoną w kuca dwukółką. Pamiętam, jak jeszcze w r. 1926 dostadałem się w drodze do konnego furgonu, wiozącego towar, na którym tkwił już tłum osób. Jednak w ciągu dwudziestu lat zmienił się sposób lokomocji. Farmerzy mają samochody, a do najodleglejszych wsi dojeżdżają autobusy i zabierają każdego sprzed własnego progu, rozwiozą paki i paczki tak, jak dawniej owe furgony. Kierowca, czy obecnie częściej kierowczyni „busu”, jest w przyjaźni z całą okolicą.

Podróż „busem targowym” jest wesołą przejażdżką! Nie każdemu udaje się dostać w nim miejsce, bo na bus zwykle czeka cały tłum pasażerów z pakunkami, workami i pakami, w których już są albo dopiero będą produkty. Jedni bowiem udają się do miasteczka po zakupy i mimo powojennego niedostatku sporo rzeczy będą wieźć do domu. Inni mają ze sobą towary na sprzedaż, od razu więc zajmują dużo miejsca. Wszyscy przeważnie są dobrze obciążeni w obie strony jazdy. Króliki, drób, jabłcznik, owoce, jarzyny, ryby, odzież, buty, towary korzenne — wszystko to widzi się w autobusie!

W czasie jazdy nie ustaje gwar rozmowy. O czymże się nie gada? Rząd, czego brak, czego nadmiar (tego ostatniomarami przywieziono na targ spory ładunek ogólnej zycliwości).

Ruch wśród kupujących i sprzedających jest bardzo ożywiony. Biorą w nim udział tak mężczyźni, jak kobiety. Te zdążają najpierw do sklepów po suknię, czy kapelusz, po buty, albo po prostu po tygodniowy zapas towarów korzennych; a może uda się znaleźć i nabyć nowy imbryk?

Mężczyźni idą wprost na „bydłęcy rynek”, na którym, wbrew nazwie, sprzedają prócz bydła wiele innych rzeczy. Są tam oczywiście krowy i byki, są też owce, konie, psy, drób, owoce, słowem wszystko, czego dostarczają farmy.

Na rynku bydłowym można wogóle znaleźć wszystko, co dotyczy życia na roli. Przedstawiciel wytwórni maszyn rolniczych obnosi katalogi najnowszych traktorów, u drobnego kupca można nabyć młotek, dłuto, gwoździe, piłę, czy hebel. W pobliżu straganów z narzędziami jest stoisko apteki weterynaryjnej, której niezliczone butelki dostarczają leków na wszelkie zwierzęce choroby.

Po godzinie 10.30 przed południem uwaga mężczyzn niczym nie da się już oderwać od licytacji bydła, jaka odbywa się na rynku bydłowym. Tu także sami swoi. Licytator panuje nad rynkiem, bo zna doskonale nie tylko każdą sztukę bydła, ale i jej właściciela, a przekomarzenia się towarzystwą już pierwszemu uderzeniu dzwonka, po którym zaczyna się sprzedawanie. „Dajmy na to — 20 funtów?” oznajmia licytator i pogwiżdzuje z niesmakiem, jeśli się nikt od razu nie zgłasza.

„Słuchajcie no” — powiada — oto dobre bydło, należy do starego Jana Head z Lint Hill — znać go wszyscy”. W ten sposób zalety inwentarza zagwarantowane są zaletami właściciela. Licytator przybija cenę: 18 funtów.

GEORGE MARTIN

Wyżywienie świata w nowym roku gospodarczym

Przydziały w Wielkiej Brytanii będą prawdopodobnie tylko nieznacznie zwiększone.

Mimo że perspektywy żniw w kraju nie poprawiły się z powodu stałej niepogody, rząd brytyjski obniżył obecnie procent przemiału mąki z 90% na 85%. Pozwoliły na to wspaniałe zbiory w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Nie znaczy to jednak, że W. Brytania będzie mogła zaprzestać oszczędzania pszenicy. Normę 90% wprowadzono tylko na to, żeby W. Brytania mogła wziąć jak największy udział we wspomaganie krajów zagrożonych głodem podczas krytycznych miesięcy przedzłotka.

Powrót do obowiązującej w czasie wojny normy 85% zwiększy ilość otrąb i ułatwi wyżywienie bydła, zahamuje przewidywany na zimę poważny spadek produkcji mleka. Nie wynikną stąd jednak żadne ulgi w surowych ograniczeniach brytyjskiego jadłospisu. Wydział Żywności i Rolnictwa Narodów Zjednoczonych (F. A. O.) na konferencji, odbytej ostatnio w Kopenhadze, przedłożył „Oszacowanie Żywności Świata”, które stwierdza, że w przyszłym roku gospodarczym przydziały W. Brytanii ulegną tylko nieznacznej poprawie.

Poprawa ta będzie możliwa w pełni tylko wtedy, kiedy krajowa produkcja inwentarza powróci do normy, a pń-zachodnia Europa i inni zamorscy dostawcy będą znowu eksportować. Poprawa sytuacji potrwa zapewne jeszcze parę lat z powodu powszechnego braku środków żywności. W związku z tym warto wspomnieć, że niedawno zawarta umowa na zakupno mięsa w Argentynie pozwoli wprowadzić na utrzymanie dotychczasowych przydziałów mięsa w W. Brytanii, ale nie otwiera widoków na zwiększenie ich w niedalekiej przyszłości.

Nowe „Oszacowanie” wykazuje drobną poprawę w perspektywach światowej sytuacji żywnościowej. W roku gospodarczym 1946/47 w porównaniu z oszacowaniem, zestawionym przez F. A. O. w maju br. Niemniej jednak między preliniowanymi dostawami a minimum potrzeb krajów deficytowych pozostaje jeszcze niedobór 8 milionów ton pszenicy. Minimum potrzeb określa F. A. O. na 2.000 kalorii w Europie i 1.600 kalorii w Azji. Nawet gdyby się ten poziom udało osiągnąć, byłby on jeszcze o jedną czwartą wzgl. o jedną trzecią niższy niż minimum, ustalone przed drugą wojną światową. Zapotrzebowanie pszenicy jest obliczone na podstawie założenia, że zasoby tłuszczów, mięsa i cukru osiągną czte-

rech piątych ilości przedwojennej. Założenie to jest wszakże mało prawdopodobne.

Zapotrzebowanie importu oblicza się na 28 milionów ton (o 2 miliony ton mniej, niż przewidywano w maju, dzięki korzystnym warunkom atmosferycznym, zwłaszcza na obszarach śródziemnomorskich, podczas gdy zasoby eksportowe ocenia się na nieco więcej niż 20 milionów ton. Ocena ta przewyższa przewidywaną w maju o mniej więcej pół miliona ton, dzięki rekordowym zbiorom w Ameryce Północnej. Z powodu niemożliwości uniknięcia niedoboru muszą nadal obowiązywać zarządzenia, dotyczące oszczędności pszenicy, a szczególnie kontrola zbiorów i ograniczenie w wyżywieniu. Niedobór można po części wyrównać przez użycie zbóż gruboziarnistych (kukurydzy, jęczmienia, owsa) dla wyżywienia ludności. Dzięki obfitemu zbiorowi tyczeń w Stanach Zjednoczonych światowy zapas zbóż gruboziarnistych wyniesie zapewne 6,5 miliona ton, ale popyt na nie, jako na karmę dla bydła, także będzie znaczny.

Kanada i Stany Zjednoczone przewidują w roku gospodarczym 1946/47 możliwość rekordowego eksportu 15 mil. ton pszenicy. Oba te kraje w ubiegłym roku gospodarczym zaokrętowały nieco ponad 20 mil. ton, z których jednakże nie mniej niż 11 mil. ton pochodziło z zapasów nagromadzonych w latach wojny. W ciągu pięciu lat, poprzedzających drugą wojnę światową, roczne zaokrętowanie wyniosło przeciętnie tylko 4 miliony ton. Obszary zasiewu i zbioru w Argentynie i Australii nie osiągnęły jeszcze swoich cyfr przedwojennych. Zestawione eksporty tych dwóch krajów oblicza się na niecałe 5 milionów ton. W r. 1945/46 kraje te eksportowały 3 miliony ton, a 6 milionów ton przed drugą wojną światową. Około miliona ton będzie może dostarczone przez ZSRR, południowo-wschodnią Europę i inne drobniejsze źródła dostawy.

Z drugiej strony zapotrzebowanie na import zboża chlebowego obliczone jest na 11,400.000 ton dla Europy kontynentalnej na 8,5 mil. ton dla Indii, Cejlonu i Dalekiego Wschodu, a dla innych importujących krajów (głównie W. Brytanii, Irlandii, Afryki i Ameryki Łacińskiej) na 8,900.000

ton. Droga tych zestawień dochodzimy do wspomnianego niedoboru 8 mil. ton, którego ciężkie trwanie dowodzi jasno, że sytuacja żywnościowa świata w dalszym ciągu pozostaje niepełna. Stałe normy spożycia muszą więc nadal obowiązywać przez cały rok w krajach deficytowych, ażeby nie dopuścić do powtórzenia się z końcem roku gospodarczego podobnego kryzysu, jaki przeżywano w ostatnich miesiącach. Przesłanki te opierają się na założeniu, że zaokrętowanie w krajach eksportujących odbędzie się zawczasu i że nie opóźnią go trudności transportowe.

Światowe zbiory ryżu oblicza się na 92 miliony ton ryżu (tuszzonego), co przewyższa zeszłoroczne cyfry o 10%, ale jest wciąż jeszcze o 6 mil. ton mniej niż przed wojną; a nawet przedwojenna produkcja nie zaspokoiła minimum zapotrzebowania ze względu na wielki przyrost ludności w Azji. Produkcja ryżu upadła głównie w Japonii, w niektórych częściach Chin i w krajach eksportujących ryż: w Burmie, Syjamie, Indochinach, Korei i na Formozie. Eksport ryżu w przyszłym roku nie przekroczy zapewne 2,5 mil. ton (włącznie z reszłą zapasów nie zaokrętoowanych w r. 1945/46, czyli wyniesie niewiele więcej niż jedną trzecią eksportu przedwojennego. W drugiej połowie 1946 r., przed zebraniem nowego żniwa, cały nadmiar ryżu wystarczył jedynie na zaspokojenie połowy przedwojennego zapotrzebowania w miastach i innych obszarach deficytowych. Pociąga to za sobą zmniejszenie wartości wyżywienia, wynoszącej normalnie od 2.000 do 2.200 kalorii, o conajmniej 600 kalorii, chyba że transporty innych zbóż przybędą tam na czas.

Dopiero w drugiej połowie 1947 r. zajdzie prawdopodobnie lekka poprawa w zaopatrzeniu w oleje i tłuszcza (z wyjątkiem masła), ale w okresie między lipcem 1946 a lipcem 1947 nie przewiduje się żadnej zmiany sytuacji. W roku kalendaryjnym 1947 przypuszczają się wzrost produkcji o 5 procent w porównaniu z r. 1946, ale mimo to produkcja stać będzie jeszcze na poziomie o 15% niższym od przedwojennego. Poziom ten spadnie o 20 procent niżej od przedwojennego, jeżeli wyliczymy z obliczenia zapotrzebowanie konsumpcyjne tubylców w krajach podzwrotnikowych. Połowicie inwentarza jest we wszystkich krajach niedostateczne. Najdotkliwszy jest brak mydła, farb i tym podobnych artykułów. Na drugą połowę r. 1947 można się spodziewać lekkiej poprawy w zaopatrzeniu. Spowoduje ją dostawa olejów roślinnych z Dalekiego Wschodu, zwiększenie produkcji słoniny w Stanach Zjednoczonych dzięki urodzajowi kukurydzy pastewnej, oraz obfitsza produkcja olejów roślinnych w koloniach. Europa będzie nadal niedostatecznie zaopatrzona w mięso. Produkcja krajowa i import zaspokoją może 75% konsumpcji przedwojennej w północno-zachodniej i południowej Europie, a znacznie mniejszy procent w Europie środkowej i wschodniej. Masła będzie nadal brakować. Może w ciągu r. 1947 będzie można powoli zwiększyć przydział cukru.

Powyższy krótki przegląd światowych możliwości aprowizacyjnych wykazuje, że w ciągu bieżącego roku gospodarczego należy oczekiwać tylko nieznacznej poprawy sytuacji. Uplynie jeszcze dobrych kilka lat, zanim świat jako całość będzie mógł wrócić do przedwojennego poziomu wyżywienia, który na wielu obszarach i dawniej był niedostateczny. Stanie się to możliwe dopiero wtedy, kiedy większe dostawy środków żywności przywrócą normalny stan żywego inwentarza na kontynencie europejskim i w W. Brytanii.

Chcąc uniknąć poważnego niedożywienia żyjących z ryżu narodów azjatyckich na obszarach deficytowych, trzeba im zapewnić długoterminową pomoc w postaci dodatkowej dostawy zboża.



Widok placu targowego w Richmond (Yorkshire). Tłumy gromadzą się wokół stoisk na brukowanym placu. Domy są typowe dla angielskich miasteczek. Na prawo kwadratowe wieże kościelne. W głębi stary pomnik.

MARGARETH STEWART *)

Młodzież wstępuje do przemysłu

Przeszkolenie młodzieży i ekonomiczne jej zatrudnienie jest kwestią pierwszorzędnej wagi dla utrzymania stanowiska W. Brytanii jako potęgi przemysłowej. Według oceny Ministerstwa Pracy w połowie roku 1950 liczba chłopców i dziewcząt, zdolnych do pracy, będzie wynosić mniej więcej połowę obecnej liczby. Dwojaki jest tego powód: z jednej strony spadek urodzin, a z drugiej — stosownie do Ustawy o Nauczaniu z 1944 r., która działa w całej pełni — podniesienie granicy wieku dla opuszczających szkołę.

W Coventry wszedł w życie jeden z najbardziej udanych planów szkolenia młodzieży. Współpracują tam władze oświatowe wraz z miejscowymi pracodawcami. Po skończeniu kursu próbego, podczas którego chłopiec uczęszcza do kolegium technicznego w godzinach pracy — może on zgłosić się do terminu i zacząć się specjalizować w rozmaitych zawodach jako rzemieślnik, maszynista, cieśla. Podobne systemy wprowadzają Birmingham i Rugby.

Planuje się również szkolenie młodzieży do zajęć, nie wymagających od pracownika pełnych kwalifikacji. Np. londyńskie przedsiębiorstwa gazowe, elektryczne, węglowe, chociaż udzielają specjalnego przeszkolenia do zajęć, wymagających kwalifikacji, jednak wprowadzają również łatwy system szkolenia wszystkich swoich urzędników. Ważną w nim rolę odgrywa wychowanie fizyczne i praca nad wyrobieniem charakteru. Zajęcia, nie wymagające zupełnie wykwalifikowanych pracowników, następczą oczywiście większe trudności. Niektóre firmy jednak mają plany, zmierzające do uchronienia młodych chłopców i dziewcząt przed rzucając się na ślepo w jakiegokolwiek zajęcia.

Wprowadzenie planów przeszkolenia i terminatorstwa w budownictwie, obsłudze i remoncie motorów oraz inżynierii rolnej są godnymi uwagi posunięciami ostatnich lat. Przygotowuje się również plany szkolenia w górnictwie i rolnictwie.

Ponieważ przed drugą wojną światową pracowników w przemyśle budowlanym zatrudniano nieregularnie, więc plany terminatorstwa obejmowałyby znaczną mniejszość robotników. Zakreślony na wiele lat plan stałego zatrudnienia wraz ze zniesieniem

się następnych 4 — 5 lat, około 200 tys. dorosłych ludzi. Normalny bieg nauki będzie szedł poprzez niższą szkołę techniczną, następnie przez regularną praktykę z jednym dniem nauki w tygodniu w wyższej Szkole Technicznej.

Jeszcze trudniejszy problem do rozwiązania niż budowlany, następczą przemysł górniczy. Młodzi nie wstępowały do pracy w kopalniach w ilości dostatecznej, by kompensować brak siły roboczej. Rząd zmierza do zwiększenia tego stanu i atrakcyjności górnictwa. Chce zapewnić również nowoprzybyłym wszelką możliwość przeszkolenia i uzyskania promocji. Niektóre z najbardziej postępowych kopalni posiadają już wspaniałe plany przeszkolenia.

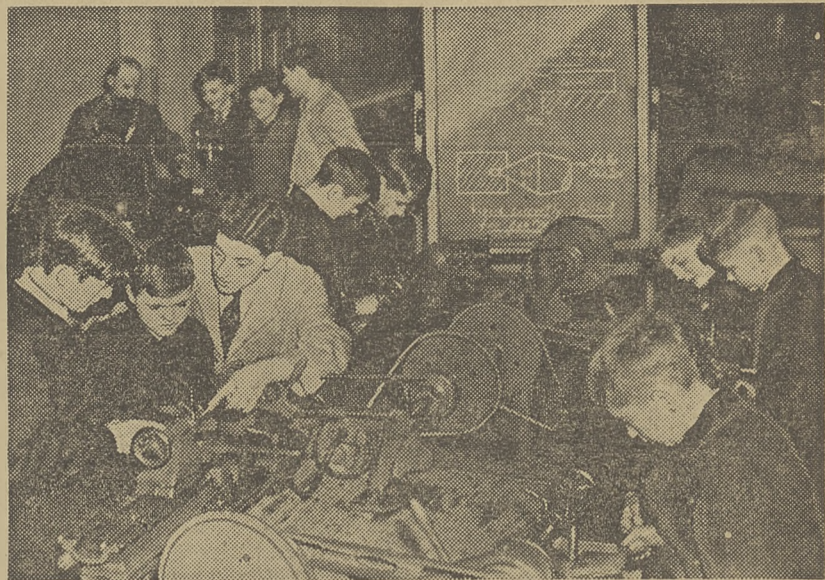
Komitet Forster zaleca wprowadzenie planów państwowego przeszkolenia. Wiele z jego wskazówek zastosowano w praktyce. Według ustawy, która weszła w życie w lutym 1944, nie przyjmuje się do pracy pod ziemią nikogo, kto nie ma przynajmniej 6-tygodniowego przeszkolenia wstępnego; również robotnik nie może pracować na przyrządku, dopóki

także zabezpieczyć im przyszłość w wybranym przez nich zatrudnieniu. Okoliczności nie były nigdy bardziej sprzyjające dla młodzieży, jak obecnie.

Może jednak najważniejszym osiągnięciem ostatnich czasów jest projekt, przedstawiony w sprawozdaniu Ince'a. Uwzględnia on usprawnienie organizacji i administracji, dotyczącej zatrudnienia młodzieży.

Komitet ten został założony na początku 1945 r. przez Sir Godfrey'a Ince'a, byłego sekretarza przy Ministerstwie Pracy. Rząd przyjął jego sprawozdanie. Komitet odrzuca myśl przymusowej kontroli nad młodymi. Zamiast tego kładzie silny nacisk na kierowanie się upodobaniem w wyborze pracy. Jest to sposób, by odpowiednio poprowadzić młodych pracowników, tak pod względem społecznym, jak i państwowym.

W przyszłości każdy chłopiec i dziewczyna będzie musiał się zapisywać w Urzędzie Pracy. Jeszcze w szkole będą oni w pełni informowani co do rodzaju zawodów i pracy. W rok po opuszczeniu szkoły i później, władze będą nieurzędowo przeprowadzały



Podstawowe przeszkolenie przemysłowe. W warsztacie metalurgicznym w szkole rzemieślniczej w New Stretford chłopcy ćwiczą się na małych tokarniach.



Brytyjskie przedszkolenie budownicze. Czeladnicy budowlani pracują pod dozorem majstrów nad budową przedszkola w Chalcham na zamówienie władz szkolnych Hrabstwa Kent.

wywiady, aby się upewnić, że nie podjęli się oni nieodpowiedniego zajęcia.

Parlament będzie mocen zabronić zatrudniania młodych w pracy, która mogłaby szkodzić ich zdrowiu i pomysłowości. Nie przewiduje się żadnej zasadniczej zmiany w istniejącym systemie odpowiedzialności za działania Urzędu Pracy. Ponosi ją Ministerstwo Pracy, albo miejscowe władze oświatowe. Poczyni się odpowiednie kroki, by usprawnić współpracę między nimi.

Stawia się zarzut, że Komisja Ince'a nie była dosyć odważna; że powinna była zaproponować raczej zupełną zmianę systemu, niż wysiłki wprowadzenia częściowych tylko ulepszeń w mechanizmie administracyjnym. Sprawozdanie Ince'a jest w pewnym sensie kompromisowe. Wprowadzenie w czyn wniosków komisji będzie zależało od współpracy wszystkich zainteresowanych: samych chłopców i dziewcząt, ich nauczycieli i rodziców, miejscowych władz oświatowych i Urzędów Pracy, oraz związków administracyjnych i handlowych. Podstawową rzeczą jest, aby zasada odpowiedzialności Państwa za zatrudnianie młodych utrzymała się w pełnej rozciągłości i sile.

*) korespondentka przemysłowa „The Economist” (Londyn).

„Zamknięty warsztat” O związkach zawodowych.

Spółczesność W. Brytanii zwróciła ostatnio baczną uwagę na wywołanie przez londyńskich robotników transportowych żądanie zastosowania „zamkniętego warsztatu”.

Żądania ogólnie, związane z polityką „zamkniętego warsztatu” są omawiane tak przez prasę, jak przez obie zainteresowane strony. Żądania te stały się nagłać, kiedy z powodu zawieszenia ustawy o zatargach zawodowych prawo przestało zabraniać samorządom i organizacjom społecznym stawiania przynależności do Związku Zawodowego jako warunku przyjęcia do pracy.

Londyński „Times” w artykule wstępnym pisze dosłownie: „Oczywistym jest, że nadszedł czas, kiedy skutki „zamkniętego warsztatu” oraz uprawnienia pojedynczego pracownika muszą być rozpatrywane na nowo w świetle zmieniającej się odpowiedzialności Związków Zawodowych wobec kraju i przemysłu”.

W W. Brytanii „zamknięty warsztat” nigdy nie osiągnął tego, by w umowie z pracodawcą zawarte było zobowiązanie należenia wszystkich pracowników do swojego Związku Zawodowego oraz by na rzecz Związku stracono z uopaśeniami. Dla przeciwnego brytyjskiego członka Związku Zawodowego nacisk grupy pracowników, nie chcących dopuścić do pracy nikogo poza członkami swego Związku, jest bronią w walce o lepsze warunki i w jego pojęciu nie pociąga za sobą pogwałcenia wolności osobistej. W przemysłowej sytuacji taka powstaje przeważnie wtedy, kiedy przedsiębiorstwo osiągnęło wysoki poziom organizacji. Związkowcy działają z własnej inicjatywy albo, poparci przez władzę związkową, zmuszają oporną mniejszość do współdziałania.

Robotnicy twierdzą, że ponieważ niezwiązkowiec korzysta ze wszyst-

kich korzyści, które daje organizacja Związków Zawodowych, koledzy mają wszelkie prawo nie choić z nim pracować. W bardzo niewielu wypadkach Związek otrzymuje od pracodawcy (albo domaga się, by otrzymać) zapewnienie, że nie zatrudni on niezwiązkowców. Robotnicy polegają na własnych siłach, by nie dopuścić niezwiązkowca do pracy.

Ten sposób stosowania „zamkniętego warsztatu” wzmacnia władzę Związku i nie pociąga za sobą tworzenia związkowców, którzy należałoby do Związku tylko dlatego, że sobie tego życzy pracodawca.

W niektórych gałęziach przemysłu przymus „zamkniętego warsztatu” ogólnie przyjęli tak związkowcy, jak i pracodawcy. Np. w drukarniach londyńskich dzienników i w znacznej liczbie prowincjonalnych, drukarni nie może znaleźć zatrudnienia, jeśli nie posiada odpowiedniej legitymacji związkowej. Nie ma wprawdzie odpowiedniej umowy na piśmie, ale pracodawca wie, że zatrudnienie niezwiązkowca wywołałoby natychmiastowy strajk. Z takiego rozwoju sprawy w przemysle drukarskim wynika duże wzmocnienie władzy Związku Zawodowego w kwestii zaciągu pracowników.

Inna forma „zamkniętego warsztatu” istnieje w ruchu spółdzielczym. Na tym poważnym odcinku brytyjskiej gospodarki społecznej na podstawie ogólnego porozumienia między poszczególnymi Organizacjami Spółdzielczymi a Związkami Zawodowymi, każdy zatrudniony winien posiadać legitymację związkową. Cała odpowiedzialność za organizację ponoszą wszakże znowu związki i, jak to ostatnio wykazał nieoficjalny strajk młeczny w Londynie, nawet silna więź łącząca Spółdzielczość ze Związkami Zawodowymi nie chroni od powstawania sporadycznych zatargów. Przykład Spółdzielni dał bardzo znamienne wy-

niki, przyczyniając się do rozwoju Związków Zawodowych w różnych dziedzinach, np. w handlu detalicznym, w którym Związkowość przez długie lata robiła małe postępy.

Zawieszenie ustawy o zatargach zawodowych wywoła zapewne dużą polemikę na temat, czy władze samorządowe mają prawo wymagać obowiązkowego należenia do Związków Zawodowych. Jeden czy dwa samorzady, w których Partia Pracy posiada większość, wszczęły już akcję w tym kierunku. Li tylko z punktu widzenia Związków Zawodowych dużo tu zależy od stwierdzenia, w jakiej mierze inicjatywa takiego posunięcia wchodzi od samych pracowników. Tam, gdzie Związkowcom udaje się zaciągnąć do swego szeregu znaczną większość zatrudnionych na obszarze danego samorządu, decyzja wywarcia nacisku na mniejszość raczej wzmacnia, niż osłabia autorytet Związku Zawodowego. Tam, gdzie Związki Zawodowe wykazały słabą działalność organizacyjną, podobna akcja dostarczy Związkowcom członków tylko na papierze i przyczyni się niewiele do rozwoju organizacji.

Szersze widoki otwierają się dzięki ożywieniu krajowego przemysłu. W przedsiębiorstwach państwowych Związki Zawodowe będą z konieczności grały coraz poważniejszą rolę. Przedstawiciele ich będą należeć do rozmaitych Rad Kontroli, ale podobnie jak w sprawie ruchu spółdzielczego, nieporozumienia między pracodawcami a pracownikami będą powstawały i nadal. Co w tych okolicznościach wyniknie z „zamkniętego warsztatu” i jak dalece stosowane go doprowadzi tak szeregowych jak przywódców Związków Zawodowych do pracy z dnia na dzień? Oto pytania, które będą się stawać coraz ważniejsze w następnych kilku latach.

Gordon Schaffee



Szkola Rzemieślnicza: nauka układania cegieł — chłopcy ustawiają prosty mur.

przypadkowych warunków pracy oraz z niebezpieczeństwem długotrwałego braku pracowników, mających wypełnić program budowlany — radykalnie zmieniły sytuację.

Celem rządu jest zwiększenie siły roboczej w przemyśle budowlanym od 600 tys. stanu wojennego do 1 1/4 miliona, przy zachowaniu właściwej równowagi między robotnikami wykwalifikowanymi i niewykwalifikowanymi. Aby osiągnąć ten cel, stworzono Radę Szkolenia i Praktyki pod kontrolą Ministerstwa Robót Budowlanych. Będzie ona projektować i pilnować werbowania pracowników przemysłowych nie tylko normalną drogą, ale i przez dodatkowe wpisy. W ten sposób w ośrodkach, działających pod kontrolą Ministerstwa Pracy, ma się nadzieję przeszkolić w cza-

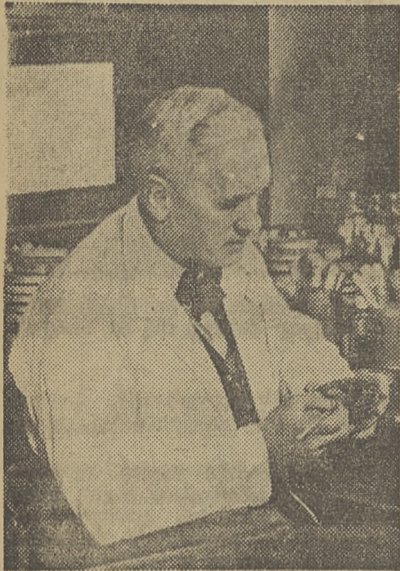
przez 16 tygodni nie zyskał doświadczenia w pracy pod ziemią. Nowoczesne, zmechanizowane górnictwo wymaga zupełnie nowego podejścia. W Sheffield (Yorkshire) założono specjalną szkołę, by pouczyć ludzi, jak mają się obchodzić z mechanizmem najnowszej typu.

Już w 1943 r. Komisja Luxmoore podała pewne wskazówki, aby ugruntować wykształcenie rolne i wprowadzić je w życie pod kontrolą Krajowej Rady Wykształcenia Rolnego. Komisja polecała rozbudowę instytutów gospodarczych i Szkół Rolnych oraz ściślejszy związek między teorią a praktyką.

Te przykłady w pewnej mierze wykazują, że w przemyśle obudziła się świadomość tego, jak dalece konieczne jest dostarczenie młodym pracownikom sposobności, by mogli udoskonalić swą umiejętność. Trzeba

ODKRYWCY PENICYLINY LAUREATAMI NOBLA

Wielka Brytania, ojczyzna największej na świecie liczby naukowców, odznaczonych nagrodą Nobla, powiększyła w zeszłym roku swą listę laureatów o trzy nazwiska.



Profesor Fleming

Gdy w r. 1945 po przerwie, spowodowanej drugą wojną światową, podjęto na nowo przyznawanie nagrody Nobla, długa lista laureatów brytyjskich powiększyła się o trzy nazwiska. Odnaczenie to przyznano ludziom, którzy dali światu penicylinę.

Naukowcami, którzy dokonali tego

odkrycia, są: Szkot, Sir Alexander Fleming, Sir Howard Florey, który urodził się w Australii, korzystał ze stypendium Rhodes'a i został potem profesorem patologii oraz Dr Chain, z pochodzenia Rosjanin, który przyjął obywatelstwo brytyjskie, chroniąc się do Anglii przed prześladowaniem hitlerowskim. Penicylinę odkrył Fleming, a grupa zdolnych badaczy pod kierunkiem Floreya i Chain'a udostępniła ją ogółowi.

„Trafił sprzyja tym, którzy przygotowani są na jego przyjęcie” — mawiał Pasteur. Początki historii penicyliny potwierdzają to powiedzenie, gdyż rzeczywiście ślepy traf zdawał się sprzyjać Flemingowi, mającemu dobre przygotowanie do wykorzystania nasuwającej mu się możliwości. Fleming zajmował się od czasu pierwszej wojny światowej studiowaniem bakterii, powodujących zakażenie rany. Badał je, hodował i stale szukał skutecznego przeciw nim lekarstwa. W r. 1929, już jako profesor bakteriologii na Uniwersytecie Londyńskim pracował w szpitalu St. Mary, koło dworca Paddington. Któregoś dnia, przypatrując się jakiejś doświadczalnej hodowli bakterii spostrzegł, że powierzchnia jej pokryła się zieloną pleśnią, której zalążki dostały się przypadkowo do laboratorium. Prawie każdy uznaby w takim wypadku doświadczenie za zepsute. Nie było ono nim jednak dla Fleminga, który zauważył, że pleśń w jakiś sposób spowodowała wyginiecie hodowanych bakterii.

Fleming wziął się do badania pleśni i stwierdził, że wytwarza ona „coś”, co może przeszkodzić rozwojowi wielu chorobotwórczych mikroorganizmów

i co sprzyja gojeniu się zakażonych ran. Ponieważ pleśń ową określano jako „penicillin notatum”, Fleming nazwał owo „coś” penicyliną. Jednak jej skład chemiczny okazał się nieuchwytny jak błędny ognik. Pojawiała się, aby zniknąć w następnej zaraz minucie, toteż przez całe lata określana była przez chemików jako „produkt niestabilny”.

Punkt zwrotny nastąpił dopiero w r. 1938, kiedy nieliczna początkowo grupa badaczy pod kierunkiem prof. Floreya i Chain'a rozpoczęła badania nad penicyliną w „Sir William Dunn Laboratory”, w Oxfordzie. Wy-



Profesor Florey.

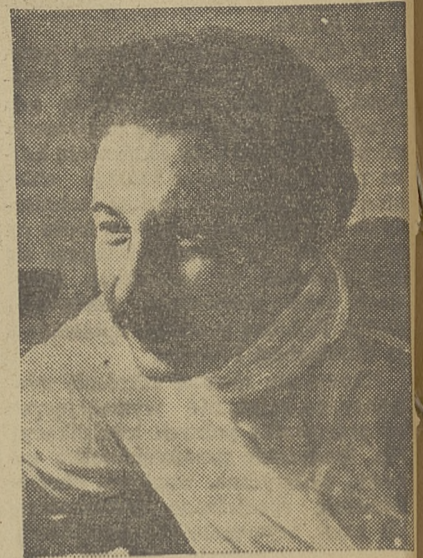
teżona praca rozszerzonego z biegiem czasu zespołu trwała trzy lata. Mimo rozczarowań i przeszkód, mimo wybuchu wojny i wielu innych trudności, osiągnięto pomyślne wyniki: zdołano wytworzyć większą ilość penicyliny w formie stałej i dowiedziano jej skuteczności w zwalczaniu całego szeregu drobnoustrojów chorobotwórczych, tych nawet, które są odporne na wszystkie inne znane lekarstwa. Penicylina czynna jest już w niewymiernie słabych stężeniach. Ogólnie mówiąc, jest sto razy skuteczniejsza od preparatów siarkowych. W końcu — co najważniejsze — penicylina nie jest trująca.

Pierwsze próby zastosowania penicyliny do żywych organizmów ludzkich przeprowadził skutecznie Florey przy pomocy swej żony, która również jest lekarzem. Niedługo potem pojechał on do Ameryki, gdzie oddał do dyspozycji władzom Stanów Zjednoczonych wszystkie tajemnice swych odkryć. Tam też, a nie w zagrożonej niemieckimi nalotami W. Brytanii, rozpoczęto produkcję penicyliny na wielką skalę.

Ostateczny egzamin zdała penicylina w r. 1943 w okresie, gdy rozgromienie Afrykańskiego Korpusu Rommela przez VIII armię Montgomery'ego dobiegało końca. Zastosowana została mianowicie przez drużynę lekarską pod kierunkiem Floreya w leczeniu rannych brytyjskich i wkrótce potem wszystkie armie aliantów przyjęły tę metodę w wypadkach zakażeń ran. W rozstrzygających bitwach o Włochy, Francję i Niemcy tysiące rannych pośrednio zawdzię-

cza swe życie bystremu spostrzeżeniu Fleminga.

Wojna przeciwko agresji została wygnana, lecz walka z chorobą i cierpieniem trwa nadal. Penicylina jest potężną, nową bronią w tych odwiecznych zmaganiach. Ukuli ją dla



Dr. Chain.

ratowania życia ludzkiego w czasie wojny i dla dalszych korzyści w czasie pokoju trzej brytyjscy naukowcy, którzy w r. 1945 wyróżnieni zostali medyczną nagrodą Nobla. Nazwiska ich, na zawsze związane z penicyliną, podnoszą liczbę angielskich laureatów w tej dziedzinie do trzydziestu trzech.

SIR HAROLD SPENCER JONES

Królewskie Obserwatorium w Greenwich

Kiedy w 1675 r., Karol II postanowił założyć obserwatorium celem „sprostowania tabel, ilustrujących poruszenia ciał niebieskich oraz położenie gwiazd stałych tak, aby móc dokładnie określić żadaną długość geograficzną dla udoskonalenia żeglugi” — wyznaczył na ten cel miejsce w Królewskim Parku w Greenwich, w najwyższym punkcie, na miejscu albo niedaleko miejsca, gdzie stał zamek. Sir Christopher Wren został zamianowany budowniczym obserwatorium. Ładny gmach, który zaprojektował, stał do dziś jako symbol nieprzerwanej ciągłości między obserwatorium obecnym, a obserwatorium z roku 1675.

Kiedy wybrano Greenwich na miejsce Królewskiego Obserwatorium, było ono miłą wioską, leżącą na równinie, kilka kilometrów od Londynu. Ale Londyn stopniowo rozrastał się coraz bardziej, aż całkowicie otoczył Obserwatorium. Warunki dla badań astronomicznych stawały się coraz bardziej niekorzystne. Pierwsze poważne zagrożenie pracy Obserwatorium zdarzyło się w 1905 r., kiedy Londyńska Rada Miejska wybudowała na południku Greenwich, bezpośrednio na północ od Obserwatorium,

elektrownię dla swoich sieci tramwajowych, przylegającą do wspaniałych budynków, zajętych przez Królewskie Kolegium Morskie. Takie zlekceważenie miejscowych urządzeń z pewnością nie mogłoby się zdarzyć obecnie, kiedy opinia publiczna jest na szczęście coraz bardziej świadoma konieczności zabezpieczenia urządzeń, które przynoszą pożytek całemu narodowi.

Zanieczyszczenie powietrza w Greenwich i coraz większy blask nieba w nocy spowodowały jaśniejszym oświetleniem ulic, stał się tak szkodliwy dla pracy obserwacyjnej, że jeśli obserwatorium miało być zdolne do kontynuowania owocnej pracy, trzeba było pomyśleć o przeniesieniu go z Greenwich. Tak np. niejednolita i zmienna widoczność nieba uniemożliwiła jakkolwiek pracę fotometryczną, a blask nieba wykluczył zainstalowanie nowoczesnego wyposażenia, bardzo wrażliwego na światło. Sprawa ta została przedstawiona przez Królewskiego Astronoma Radzie Inspektorów Królewskiego Obserwatorium.

Od tej chwili przedsięwzięto energiczne kroki celem znalezienia dla Obserwatorium nowej siedziby, w której warunki sprzyjałyby pracy. Niedawno temu Admiralicja doniosła, że za zgodą Rady Inspektorów wybrano, jako najbardziej odpowiedni, zamek Herstmonceux w Sussex Jednocześnie wraz z zamkiem nabyto 150 ha ziemi pod budynki, mieszczące aparaturę. Chciano też zabezpieczyć się w ten sposób przed wybudowaniem jakiegokolwiek innego budynku blisko obserwatorium, któryby mógł przeszkadzać w pracy.

Zamek Herstmonceux został zbudowany przez Sir Rogera de Fienes, skarbnika dworu Henryka VI. W 1441 r. uzyskał on pozwolenie na „ogrodzenie, zaopatrzenie zębymi wieżycami, basztami i strzelnicami swego zamku w Herstmonceux”. Zamek był zbudowany z ciemnoczerwonej cegły, która prawie na pewno była miejscowego pochodzenia.

Po roku 1740 zamek zaniedbano i w 1777 rozebrano budynki, położone w środku dziedzińca głównej, prostokątnej budowli. Materiały użyte do budowy rezydencji, znanej dziś jako Herstmonceux. Z dawnego gmachu pozostało niewiele prócz zewnętrznych murów z basztami i części ku-

row wewnętrznych. W 1911 r. pułkownik Claude Lowther kupił ten zamek i zaczął go odbudowywać. Po jego śmierci został on nabyty w 1932 roku przez Sir Paula Lathama. Pod jego kierownictwem Mr. W. H. Godfrey dokończył odbudowę. Zewnętrzne mury i baszty zostały starannie odrestaurowane i przywrócone do pierwotnego stanu. Z murów usunięto bluszcz; fosę od strony wschodniej, południowej i zachodniej ponownie napełniono wodą. Odbicie zamku w wodzie, uwydatniające prostopadłe linie baszt, dodaje mu piękności i sprawia imponujące wrażenie.

W tym dostojnym i wspaniałym zamku, pełnym historycznych wspomnień, Obserwatorium znajduje się przyszczości miejsce odpowiadające dawnym jego tradycjom. Na ziemiach nabytych w okolicach zamku jest dosyć miejsca, by ustawić dotychczasowy sprzęt, oraz ten, który nabydzie się w przyszłości. Warunki dla obserwacji astronomicznej są najlepsze, jakie można było znaleźć w Anglii. Zatem Obserwatorium wolne od uciążliwych warunków pod jakimi pracowało przez szereg lat, będzie miało dużo nowych sposobności, aby poważnym wkładem ze swej strony przyczynić się do rozwoju nauki astronomii.

Ponieważ Obserwatorium było długo związane z miejscowością Greenwich i ponieważ w 1884 r. za porozumieniem międzynarodowym oznaczono południk Greenwich, jako główny południk długości geograficznej — w uznaniu wielkich zasług Obserwatorium dla wiedzy astronomicznej i morskiej, zachowano mu w nowej siedzibie nazwę: „Królewskie Obserwatorium Greenwich”. Nie pozostało już ono dłuższe na głównym południku. Będzie jednak wystarczająca różnica między Greenwich a Herstmonceux, dla wyznaczenia długości geograficznej nowego położenia z wymaganym stopniem dokładności.

Z braku miejsca w Greenwich nie można było przyłączyć Wydawnictwa Almanachu Nawigacyjnego do działań astronomicznych Królewskiego Obserwatorium. Obecnie Wydawnictwo Almanachu będzie także umieszczone w zamku Herstmonceux. Ścisłej współpracy między działem obserwacyjnym a pomiarowym, która będzie wkrótce możliwa, przyniesie obu wzajemną korzyść.

Skrapianie płodów rolnych z autożyrów

Kłeska szkodników zbożowych, powodująca zmarowanie płodów rolnych, kosztuje W. Brytanię około 3 i pół miliona funtów rocznie. W krajach Środkowego Wschodu próbowano zwalczać te szkodniki przez skrapianie pól z samolotów. Obecnie uczeni brytyjscy dowiedli bezspornie, że najodpowiedniejszym do tej walki, zwłaszcza jeśli chodzi o mniejsze pola, jest autożyr.

Firma „Pest Control Ltd.” zademonstrowała Królewskiemu Towarzystwu Naukowemu rozwój różnych sposobów skrapiania pól. Ostatnio urządziła powtórzenie owego zajmującego pokazu na polach doświadczalnych w Harston koło Cambridge, gdzie udowodniono naocznie, że do oczyszczania pól od szkodników z powietrza najlepiej się nadaje autożyr.

Pokaz ten jest ostatecznym rezultatem siedmioletnich badań i doświadczeń. W przeprowadzaniu tych ostatnich przychodził naukowcom z wydatną pomocą najbardziej postępowi hodowcy roślin.

Na pokazie widzieliśmy, jak autożyr z ładunkiem odkażającego roztworu wznosił się nad niski żywoplot i posuwając się wolno tuż ponad zbożem, ciągnął pod sobą tłoczony ku ziemi ślup rozpylonego płynu. Maszyny rolnicze wygnatają zwykle ciężkie koleiny wśród roślin; zupełny brak śladów kół przy tej próbie robił szczególne wrażenie. Jedyнным śladem, pozostawionym przez napowietrzny przyrząd, było całkowite nasycenie zboża roztworem.

Nie był to pokaz hucznych tuż nad ziemią samolotów, które okrążając pole, wloką za sobą ogon zależnej od podmuchów wiatru mgiełki. Śrubowiec pracował ze spokojem i opanowaniem, które przywołał na myśl zaprzęgniętego do grabiarzy kucyka.

Nie można tego w ogóle nazwać lataniem. Pilot, z którym „jechałem”, wyjaśnił mi, że przy skrapianiu zboża szybkość śrubowca może wynosić najwyższej 8 km. na godzinę, to też zdawało mi się, że mógłbym liczyć kłosa psznicy, nad którą przesuwaliśmy się o parę metrów.

Pompa doprowadza drobnutko rozpylony płyn do wylotów szeregu rurek, przytwierdzonych do ram śrubowca. Kropelki te chwyta ciąg powietrza, wytworzony przez obroty śmi-

gła. Pionowy strumień kropelki osiąga chyżość 30 km. na godzinę, a uzyskane stąd ciśnienie wtlacza płyn w zboże. Wierzchołki roślin zostają dokładnie nasycone roztworem, którego mniej więcej 50% rozpryskuje się na liście i łodygi. Po przejściu śrubowca widać na polu smugę wilgoci szeroką ponad 10 m., jak po godzinie ulewnego deszczu, z tą różnicą, że wszystkie źdźbła stoją nie połamane, a nawet nie pochylone.

Przy końcu pola śrubowiec nawrócił. Nie potrzebował do obrotu więcej miejsca niż traktor, a wracając skropił zagon sąsiedni. Ani kierunek ani nasilenie wiatru nie mają tu żadnego znaczenia. Śrubowiec może być użyty nad każdym polem, bez względu na jego kształt czy wielkość, nie ma też obawy, by skrapianie poszło w złym kierunku na sąsiednie, ogrodzone żywopłotem pola.

Następnie przyglądaliśmy się skrapianiu ogrodów i zgrupowanych drzew. Nad ogrodami śrubowiec wznosił się nieco wyżej, drzewa zaś mógł skropić, unosząc się nad nimi powoli i okrążając je z boku. Celem zbadania zasięgu skrapiania poróż mieszciano w różnych miejscach krawki papieru czulego na działanie roztworu; po zmoczeniu tym roztworem zmieniają barwę.

Dyrektor spółki „Pest Control”, dr W. E. Ripper, tłumaczył nam, że wyrabiane obecnie lekkie śrubowce pracują zbyt kosztownie, bo nie mogą unieść odpowiedniej ilości roztworu. Firma jego pracuje już nad konstrukcją o wiele większego, trzymigłowego modelu, którego nośność wyniesie 3 do 4 ton. Model ten podobny z wyglądu do ogromnego owada, ma już swą nazwę: „konik polny”.

Dyrektor Ripper przyznaje, że kupno jego nie zamortyzuje się pojedynczym gospodarstwem. Będą one mogły wynajmować skrapiacze w jego firmie, która będzie zaopatrywać Anglię i niektóre kraje Imperium.

Ripper zapowiada, że już za rok obryzmy „konik polny” będzie gotów na usługi brytyjskich farmerów. Uczeń badacza owadów w całym Imperium Brytyjskim po zapoznaniu się z działaniem lekkich śrubowców doświadczałnych stwierdzają, że jest to iście rewolucyjny sposób zwalczania szkodników, który rozwiąże w zupełności zażądanie kłesk tego rodzaju.

W poprzednim numerze „Głosu Anglii”, w programie audycji Radia Brytyjskiego, podaliśmy czas angielski o dwie godziny późniejszy od środkowo-europejskiego. Począwszy od obecnego numeru podajemy czas z uwzględnieniem poprawki. Redakcja.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

07. — 07.30: Wiadomości. Na fali 1796; 455,9; 307; 49,59; 41,21; 31,17 m

12.15 — 12.30: Głos Ameryki. Na fali 1796; 455,9; 267; 41,21; 31,17; 25,38 m

12.45 — 13.00: Wiadomości i program. Na fali 1796; 455,9; 307; 267; 41,21; 31,17; 25,38 m

20.30 — 21.00: Wiadomości i program. Na fali 1796; 455,9; 41,21; 31,50; 31,17; 25,68; 25,30* m

22.15 — 23.30: Wiadomości. Na fali 1796; 555,9; 45,59; 41,21; 31,17 m.

ELISABETH RICHMOND

„Wielki Spisek Prochowy”



Praca nad odbudową poważnie zniszczonych przez bomby lotnicze w czasie drugiej wojny światowej gmachów Parlamentu Brytyjskiego, postępuje naprzód. Potrwa to wszakże trzy do pięciu lat, zanim odbudowa zostanie skończona. W międzyczasie, ponieważ Izba Gmin jest zniszczona, członkowie Parlamentu odbywają swe posiedzenia w Izbie Lordów, a lordowie zasiadają w Ubieralni Królewskiej.

Co roku 5-go listopada dzieci angielskie obchodzą rocznicę uratowania gmachów Brytyjskiego Parlamentu przed próbą zniszczenia ich, która miała miejsce o wiele dawniej. Wypadek, który zdarzył się w 1605 r., znany jest jako „wielki spisek prochowy”. Jednym ze zdrajców, którzy wzięli w nim udział, był młody mieszkaniec Yorkshire, Guy Fawkes. Fawkes był tylko narzędziem w ręku podżegaczy do spisku, ale ponieważ został aresztowany na miejscu zbrodni, zapamiętano go lepiej, niż jego współwspółników.

Osobę Fawkes'a przypomina się co roku 5-go listopada: małe dzieci wiozą przez ulice jego wizerunki, zrobione z patyków i szmat, z namalowanymi twarzami i wołają: „Guy, Guy, do góry z nim” i tym okrzykiem zapraszają publiczność do dawania miedziaków na zakupno ogni sztucznych, które mają nadzieję zapalić wieczorem. O zmroku płoną stopy z wizerunkami Fawkes'a — powietrze rozjaśnia się kolorowymi ogniami.

Oto jest historia spisku: Kiedy zmarła w Anglii królowa Elżbieta, kuzyn jej Jakub VI szkocki, został Jakubem I angielskim i połączył w ten sposób oba kraje. Kiedy protestantyzm w Anglii stał się religią państwową, wydano pewne ustawy przeciwko katolikom.

Nie zapominajmy, że upłynęło prawie 350 lat i że żyjemy w czasach o wiele szczęśliwszych, kiedy w W. Brytanii katolicy i protestanci współżyją i współpracują spokojnie i każdy swobodnie wyznaje swoją własną religię.

„Spisek prochowy” uważany jest za najbardziej zwariowaną akcję, ja-

sunęło to spiskowcom nowy pomysł: postanowili porzucić zakładanie min, a zamiast tego użyć piwnicy, co byłoby znacznie wygodniejsze i skuteczniejsze. Udało im się wynająć podziemia i w ciągu sześciu tygodni bez żadnych przeszkód złożyć w piwnicy 36 beczek prochu, które dla uniknięcia podejrzeń przywalili węglem, polanami i chrustem.

Rozeszła się wiadomość, że parlament nie zbierze się przed 5-tym listopada. Spiskowcy poczyniali ostatnie przygotowania. Sprawę podpalenia prochu powierzono Fawkesowi, który przez cały czas odznaczał się spokojem i odwagą. Miał założyć wolno spalający się lont, co dałoby mu 15 minut czasu na ucieczkę. Fawkes miał rozkaz zaraz po wykonaniu roboty wsiąść na okręt, płynący do Flandrii.

Gdy zbliżał się 5-ty listopada, niektórzy ze spiskowców zaniepokoiili się o los swoich przyjaciół, którzy mieli być obecni na otwarciu Parlamentu. Zapragnęli przestrzec ich przed groźącym im niebezpieczeństwem. Tak więc — pewnej nocy przed końcem października — par angielski nazwiskiem Lord Monteagle, otrzymał list anonimowy. Piszący zaklinał go, „żeby wymyśliwszy jakąś wymówkę wytłumaczył swoją nieobecność w Parlamencie, ponieważ Bóg i człowiek współdziałają dla ukarania zepsucia tych czasów”. Czy był to figiel? — Nie uczyniono niczego w pośpiechu, ale 4-go listopada brytyjscy lordowie Chamberlain

i Monteagle weszli do piwnicy spiskowców w gmachu Izby Gmin. Zauważyli ogromną ilość drzewa i węgla i natknęli się na stojące w rogu piwnicy Fawkesa. Po krótkiej z nim rozmowie urzędnicy królewscy wyszli, ale Fawkes zaniepokojony poszedł ostrzec Percy'ego. Wróciwszy do piwnicy o północy znalazł tam starego Sir Thomas'a Knyvetta, sędziego Westminsteru wraz z towarzyszącymi mu

ludźmi. Przeszukano Fawkes'a — znaleziono przy nim pudełko z hubką i krzesiwkiem oraz kawałek lontu. A kiedy żołnierze odrzucili chrust, znaleźli proch. Fawkes przyznał się do winy, oświadczając, że gdyby został w piwnicy w chwili przybycia oddziału, byłby wysadził ich i siebie w powietrze.

Zabrano go do więzienia w londyńskiej Tower i opowiedziano strażnikom całą sprawę. W międzyczasie inni spiskowcy, którzy rozbiegli się w rozmaite strony Anglii, zostali ujęci.

Mieszkańcy Londynu nie wiedzieli nic o tym, co się dzieje.

Nadszedł dzień 5-go listopada. Zdziwienie ich nie miało granic, gdy przekonali się, że wszelkie dojścia do Whitehall i do pałacu Westminsterskiego są zamknięte przez żołnierzy. Stopniowo jednak wieść o spisku, mającym na celu wysadzenie w powietrze króla i Parlamentu przeniknęła do ogółu wraz z wiadomością, że z tego powodu odłożono otwarcie sesji.

Z początkiem następnego roku sądzono spiskowców w Westminister Hall, uznano ich za winnych i stracono przed gmachem Parlamentu. Fawkes przed śmiercią zwrócił się do króla z prośbą o przebaczenie.

Lecz w Anglii ludzie śpiewali przez całe wieki:

Niech każdy pamięta,
Ze dzisiaj dzień święta
Zdrady, zamachu i zbrodni,
Oho! Nie ma rady,
Dnia spisku i zdrady
Nigdy już nikt nie zapomni.

Obchód na pamiątkę „Nocy Guy Fawkes'a, tak jak i wiele innych zwyczajów narodowych, miał podczas wojny skromniejszy charakter, gdyż bardzo trudno było o ogień sztuczny. Brak jest jeszcze ogni sztucznych, jednak dzieci angielskie cieszą się na tegoroczne uroczystości, które będą miały niemal „przedwojenny” charakter.

Karol Gardner



Przyszłość światowego lotnictwa cywilnego

Wielka Brytania przoduje w dziedzinie badań nad udoskonaleniem silników samolotowych, które stanowią podstawę szybkości, pewności, bezpieczeństwa i redukcji kosztów.

Przemysł brytyjski, pozostający na usługach lotnictwa cywilnego, stać się może w ciągu niewielu lat najszybszym na świecie, a brytyjskie maszyny najbardziej poszukiwane. Bez zbytniego optymizmu wyobrazić sobie mogą lata, gdy nawet Stany Zjednoczone, które mają bez mała monopol na transportowce — kupować będą wyroby brytyjskie.

Według zgodnej opinii wszystkich państw — przyszłość światowego lotnictwa handlowego leży w zastosowaniu silnika spalinowego. W najbliższej przyszłości transportowce długodystansowe, obciążone ogromnym ładunkiem, krążyć będą na wysokości 12.000 m z szybkością dzisiejszych myśliwców (650—800 km). Użyte w nich będą odmiany silników odrzutowych, jedynych, które okazują się wydajne na znacznych wysokościach, gdzie pogoda nie stanowi już przeszkód i loty odbywają się gładko.

Te lekkie motory o zwartej konstrukcji przedstawiają też korzyści dla krótkodystansowych samolotów liniowych. Transportowce, które potrzebują dziś dwu godzin dla przebycia 600-kilometrowego dystansu, będą odbywały ten sam lot w czasie

niemal o połowę krótszym. Uzyskana w ten sposób oszczędność czasu nie wyda się może pasażerom tak bardzo imponująca, przedstawiać jednak będzie konkretne zyski dla przedsiębiorstw komunikacyjnych. Bez podniesienia liczby użytych maszyn zwiększyć można będzie szybkość lotów i zmniejszyć czas trwania poszczególnych kursów podwajając jednocześnie ilość przejazdów. Utrzymanie samolotów stanie się znacznie łatwiejsze i mniej kłopotliwe, zaś z pomocą stosowanego przez nowe metody nawigacyjne radaru, pewnością i niezawodnością maszyn osiągnie maksimum.

Ideale lotnictwa liniowego: szybkość, bezpieczeństwo, niezawodność i zredukowane koszty — bliskie są realizacji. Kluczem do ich osiągnięcia są nowe motory odrzutowe.

Od lat ośmiu odbywają się w Anglii próby z silnikami odrzutowymi różnych odmian. Doświadczenia takie przeprowadzali też Niemcy. Uwaga ich była jednak nastawiona częściowo tylko na silniki, częściowo zaś na rakiety. Wskutek tego w dziedzinie solidnych, wytrzymałych próbie czasu osiągnięć — wyprzedziła ich Wielka Brytania. W początkach drugiej wojny światowej odbył się pierwszy lot na silniku „Whittle”. Na zasadzie owego silnika powstały niedługo przed zawarciem pokoju motory marki Rolls-Royce Derwent, które zastosowane zostały w modelu

„Meteor IV” lotnictwa królewskiego i ustanowiły ostatnio nowy światowy rekord szybkości, osiągając 975,5 km na godzinę.

Problemem, który wyłonił się początkowo w związku z silnikami odrzutowymi, było niesłychanie wygórowane zużycie paliwa naftowego. Dawało to co prawda znaczną szybkość, ale powodowało jednocześnie zmniejszenie długotrwałości lotu. Długotrwałość lotu „Metora” na przykład równała się mniej więcej godzinie.

W celu przezwyciężenia tych trudności szereg firm brytyjskich, jak Rolls, Bristol lub Armstrong Aero-Engine, produkuje obecnie motory do śmigieł o napędzie turbinowym. W maszynach tych turbina zużywa w przybliżeniu 80% mocy na obracanie zwykłej śmigły, 20 zaś procent obraca się na wykonanie odrzutu.

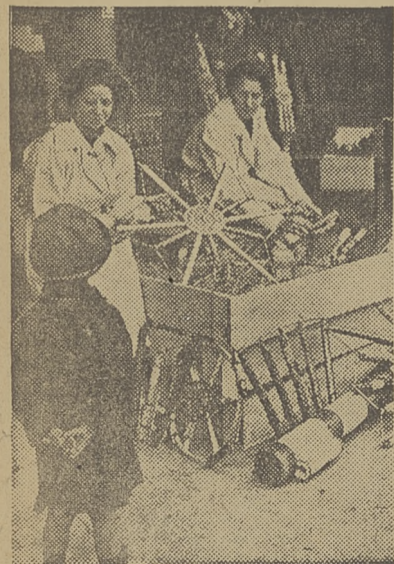
Ostatnio ujawnione zostały szczegóły związane z zastosowaniem odrzutowego modelu Bristol Theseus, którego zużycie paliwa odpowiada silnikowi tłokowemu o szybkości 480 km na godzinę, na wysokości powyżej 6.000 m. Posiada on pełną moc 2.500 HP i wagę około 1.046 kg (bez paliwa). Zwykła waga maszyn o silniku odrzutowym jest oczywiście mniejsza niż 1/2 kg per HP (typ Derwent ma moc 6.000 HP na 4,53 kg). Dodatkowy ciężar modelu Theseus stoi w związku ze sposobem rozwiązania napędu śmigła. Jedną z wielkich jego zalet jest to, że funkcjonuje najlepiej

i najoszczędniej, gdy rozwija całkowitą szybkość. Silniki zaś tłokowe latają oczywiście na pół-gazie, pełną moc rozwijając jedynie przy starcie.

Znaczne postępy osiągnięto też w prostych silnikach odrzutowych. Obecnie są w ruchu zaopatrzone w takie silniki samoloty handlowe, które dokonują lotów transatlantycznych przy niezwykle ekonomicznym zużyciu paliwa, o ile czynnik ten warto w ogóle brać pod uwagę wobec i tak już znacznej oszczędności, którą daje (dzięki ich wielkiej) szybkości) zysk na czasie trwania lotu. Budowane obecnie silniki rozwijają na przestrzeni 4.800 km szybkość 800 km na godz., przy wysokości ponad 12.000 m. Przy bezwzględnej pogodzie pozwala to na dokonanie przelotu Londyn-Montreal w ciągu 6 godz.

Najnowszym z wojskowych silników odrzutowych jest t zw. Rolls Royce Nene, o przeszło 2.260 kg siły odrzutowej (453 więcej niż Derwent) przy 12.500 obrotach na minutę. Model „Nene” został zaprojektowany, opracowany i oddany do użytku w przeciągu 6 miesięcy. Wmontowano go na lot próby do samolotu typu Lockheed Shooting Star, który uzyskał w ten sposób o wiele lepsze wyniki niż z normalnie używanym do niego silnikiem turbinowym produkcji amerykańskiej. Model Nene waży tylko 682,6 kg przy mocy 7.000 HP, zaś zużycie paliwa wynosi 0,45 kg na 1 kg siły odrzutu w ciągu godziny.

Karol Gardner



ka była kiedykolwiek uknuta w W. Brytanii. Przygotowało ją kilku katolickich poddanych Jego Król. Mości.

Guy Fawkes, urodzony w religii protestanckiej, nawrócił się na katolicyzm. Przedstawiono go jednemu z przywódców spisku, który zwał się Catesby. Gdy złożył przysięgę zachowania tajemnicy, dowiedział się o knowaniach spiskowców, którzy chcieli wysadzić parlament w chwili, kiedy król będzie otwierał sesję, oraz porwać jego córkę, następczynię tronu, księżniczkę Elżbietę. Jednocześnie miano wzniecić rozruchy w całej Anglii.

W maju 1604 r. Percy wynajął mieszkanie obok parlamentu. Postanowio-

Port londyński

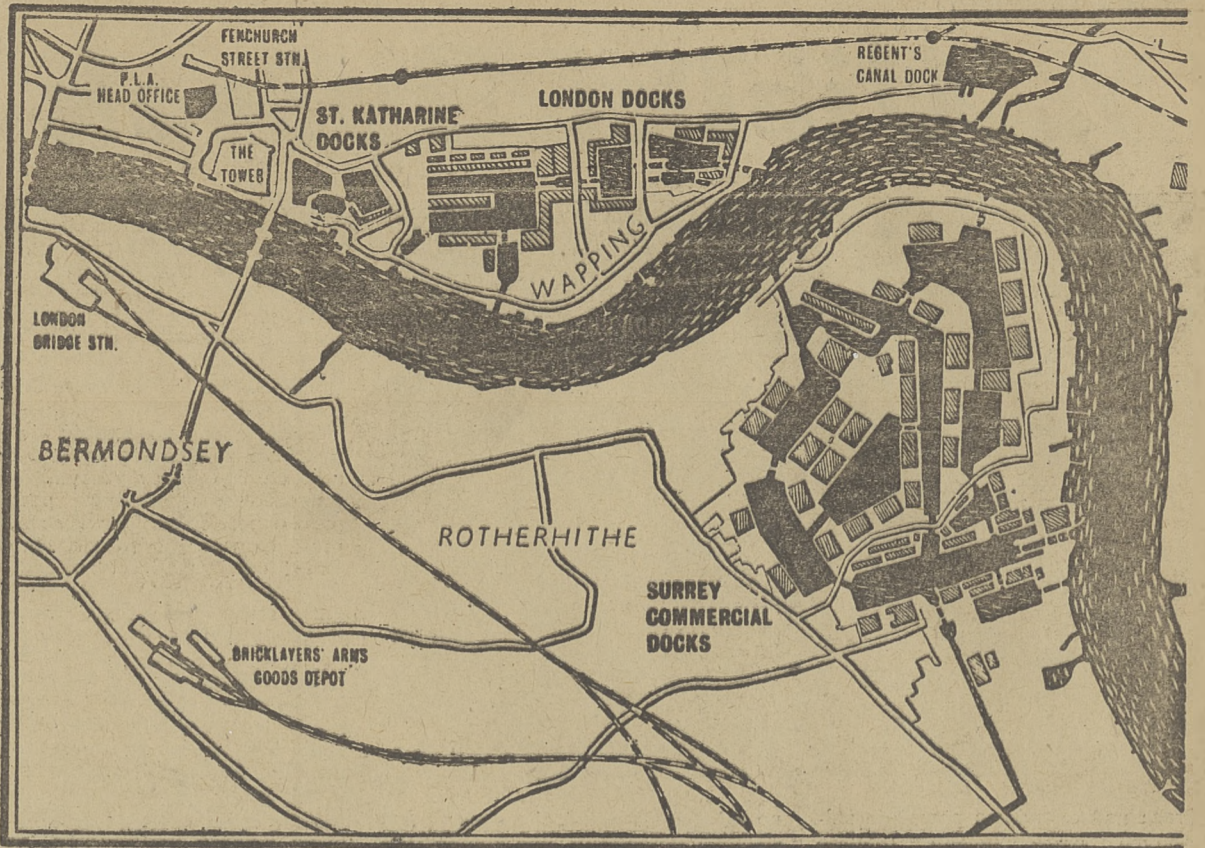
Londyn zawdzięcza swe znaczenie temu przede wszystkim, że jest miastem portowym. Miejsce, na którym się wznosi, wybrano dlatego, że znajduje się ono obok brodu, położonego najbliżej ujścia Tamizy, zaś odcinek rzeki poniżej dzisiejszego mostu londyńskiego, t. zw. „basen londyński” (Pool of London) tworzy dobre warunki dla zakotwiczenia statków. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Londyn stanowił ośrodek handlowy już przed przyjściem Rzymian do Brytanii. Tak więc od 2.000 przeszło lat płyną w górę Tamizy statki do londyńskiego portu.

Przez wiele stuleci statki te były nieduże. Łatwo je było ładować i rozładowywać, leżały bowiem zanurzone płytko, na niskiej wodzie. Później jednak, gdy zaczęto budować coraz większe statki, pojawiły się małe groble i perony z drzewa lub kamieni. W miarę jak rozwijał się handel, brzegi rzeki pokrywały coraz liczniejsze przystanie i mola portowe. Przy końcu wieku osiemnastego ruch statków na Tamizie stał się tak ożywiony, że parlament wydał w końcu musiał ustawę, zezwalającą na wybudowanie Stoczni Zachodnio-Indyjskiej (West India Docks). Doki te — pierwsze, jakie powstały w Londynie dla wyładunku — otwarte zostały 27 sierpnia 1802 r. W ślad za nimi poszła budowa dalszych doków.

Pierwsze statki parowe ukazały się na Tamizie w r. 1815 i choć naturalnie warunki portu zadośćuczynić mogły wszystkim potrzebom, posiadacze doków prywatnych i właściciele przystani uznali, że nie są w stanie stworzyć odpowiednich urządzeń dla

dziwnarodowy. Prócz tego, że samo miasto pochłania olbrzymie ilości produktów żywnościowych i innych, aby jako węzeł komunikacyjny rozprzecznić je za pośrednictwem dróg bitych i żelaznych po całej przestrzeni Wielkiej Brytanii, wprowadza się też mnóstwo towarów na zmagazynowanie, na sprzedaż lub na wysyłkę do innych części świata. Magazynowanie towarów było zawsze najbardziej charakterystycznym z zadań londyńskich władz portowych. Sprawują one straż nad towarami, oddanymi im na przechowanie i w granicach swych upoważnień przeprowadzają szereg zawitych i fachowych operacji rynkowych. W imieniu kupców informują one o jakości, stanie i wadze towarów. Sortują produkty, otwierają paczkę do inspekcji, dostarczają próbek, reprezentujących faktyczny stan przesyłek, mierzą, kalkuluje, rozpakowują towary na eksport itd. W czasach przedwojennych co dziesięć minut w dzień czy w nocy wpływał na Tamizę lub opuszczał ją jakiś statek. Statki te wozily dywany i korzenie ze Wschodu, kość słoniową z Afryki, białony i inne mięswo, jaja, masło, drzewa i budulec z Polski, owoce z krajów tropikalnych, wełnę z Australii, sery z Kanady, produkty mleczne z Danii. W ciągu ostatnich sześciu lat nie wprowadzano do Brytanii towarów luksusowych.

Pierwszy nalot nieprzyjacielski na Londyn w r. 1940 skierowany był na doki. Paliwo, budulec, mąka, cukier, zboże i inne towary spłonęły w olbrzymim pożarze. Następnego



U góry:

Reprodukcja ryciny z XVIII w. przedstawiającej rzekę Tamizę, widzianą od strony Blackwall (obecnie ruchliwa dzielnica portowa).

Po lewej stronie:

Royal Albert Dock, 1945. Ciekawe w zestawieniu z ilustracją u góry.

U dołu:

Chłodnie portu londyńskiego. Tutaj przechowuje się oczekujące na wysyłkę świeże mięso, owoce i zapasy żywnościowe.



wielkich, nowych statków. W wyniku rozpatrzenia sprawy przez rząd mianowano w r. 1818 londyńskie władze portowe, które od tego czasu przejęły zarząd nad wszystkimi dokami Londynu.

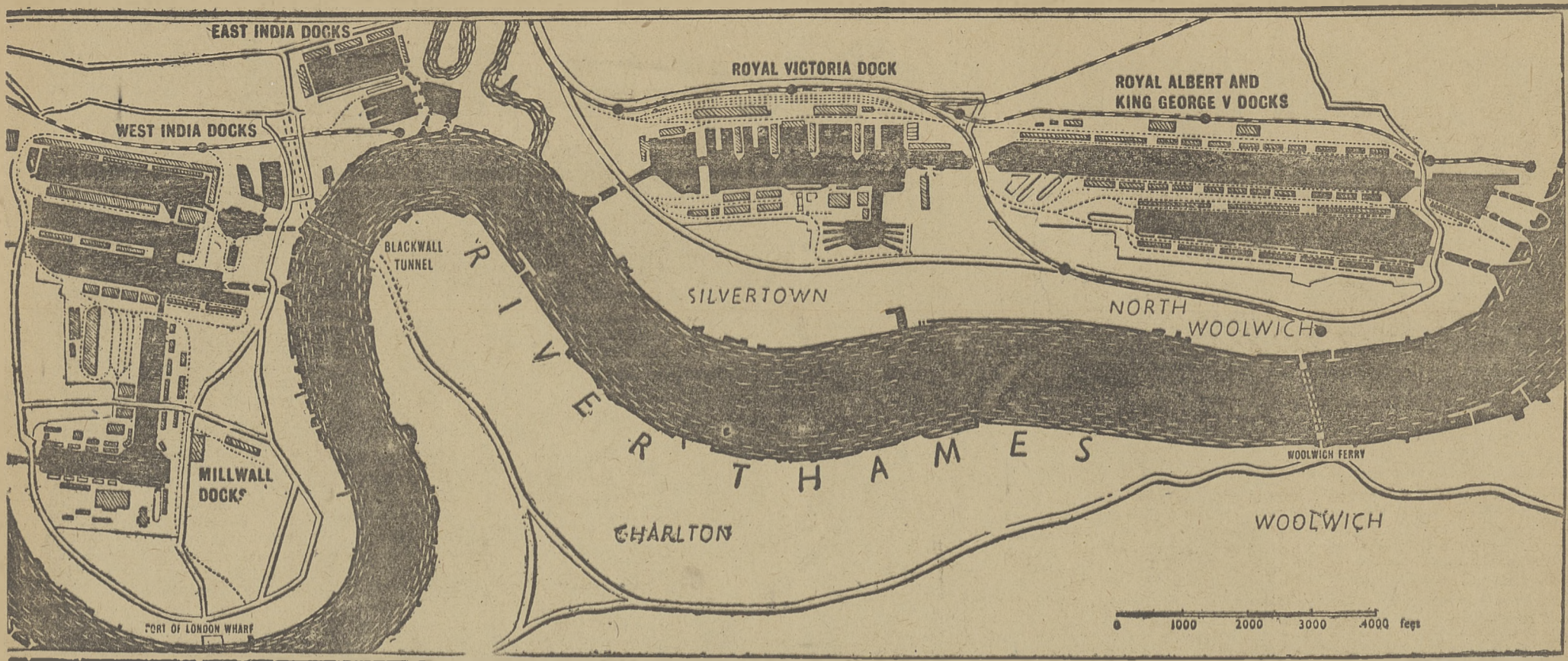
Pierwszym zadaniem owych władz było rozszerzenie udoqodnień, jakie przedstawiał port. Dzisiejszy Londyn posiada urządzenia odpowiednie, aby pomieścić wszelkiego rodzaju statki, oraz przyjmować i rozdzielać wszelkie gatunki towarów. Duże, dobrze wyposażone doki, pokrywają przestrzeń 4.247 akrów ziemi i 722 akry wody. Łączna długość, która przedstawiają mola portowe, wynosi 45 mil. Mapa ukazuje szereg wykończonych doków i ilustruje sposób, w jaki ciągną się one nieprzerwanie wzdłuż brzegów rzeki. Jednakże nie ukazuje ona doków Tilbury, które mieszczą się jeszcze dalej w kierunku dolnej Tamizy.

Londyn stanowi wielki rynek mię-

dnia władze portowe zastały nieprzełiczone domy towarowe zbombardowane, popalone, rozwalone bombami szosy, tory kolejowe i mola, przerwane przewody gazowe i wodociągowe, strzępy kabli elektrycznych. Przeprowadzono gigantyczny program odbudowy. Gdy alianci zaczęli przygotowywać się do ofensywy, zbudowana już była w dokach londyńskich część słynnych dzisiaj „Mumberry Ports”. Z doków tych właśnie wysyłano olbrzymie masy transportów wojskowych, potrzebnych do inwazji na zajętą przez nieprzyjaciela Europę.

Przez cały ten czas jednak port rozwijał się w dalszym ciągu. Zbudowano nowe domy towarowe, chłodnie itd. Londyn pamiętał bowiem, mimo swych wszystkich wojennych zobowiązań, że trwać musi w pogotowie do podjęcia na nowo swej działalności handlowej, gdy pokój zapanuje na świecie.

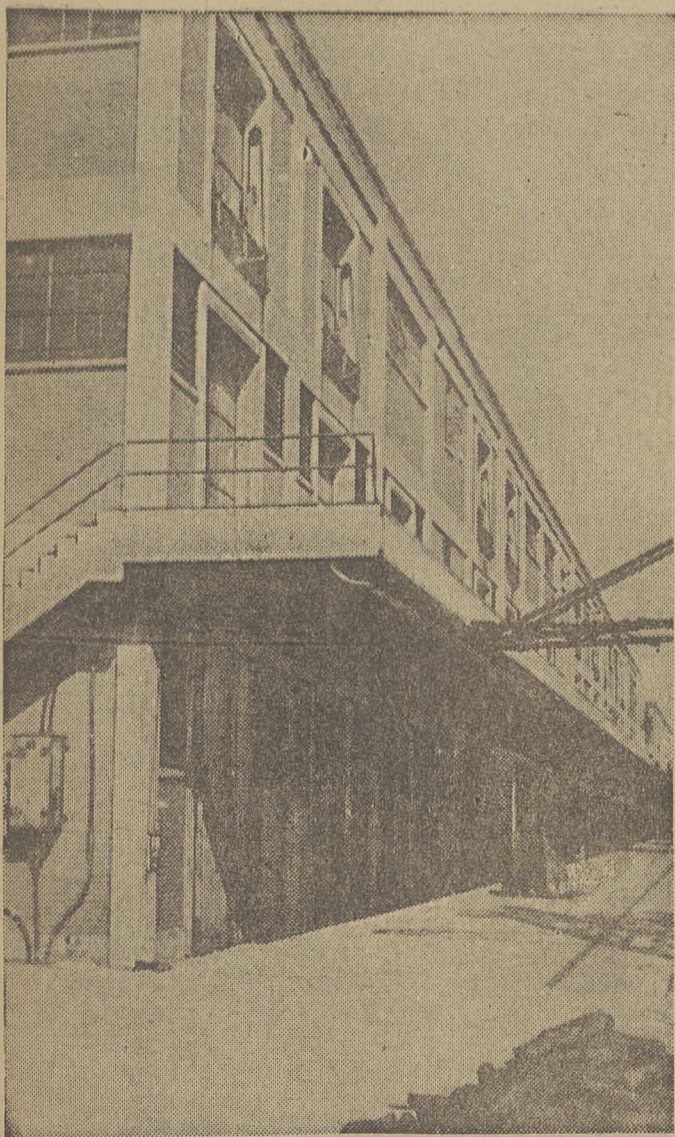




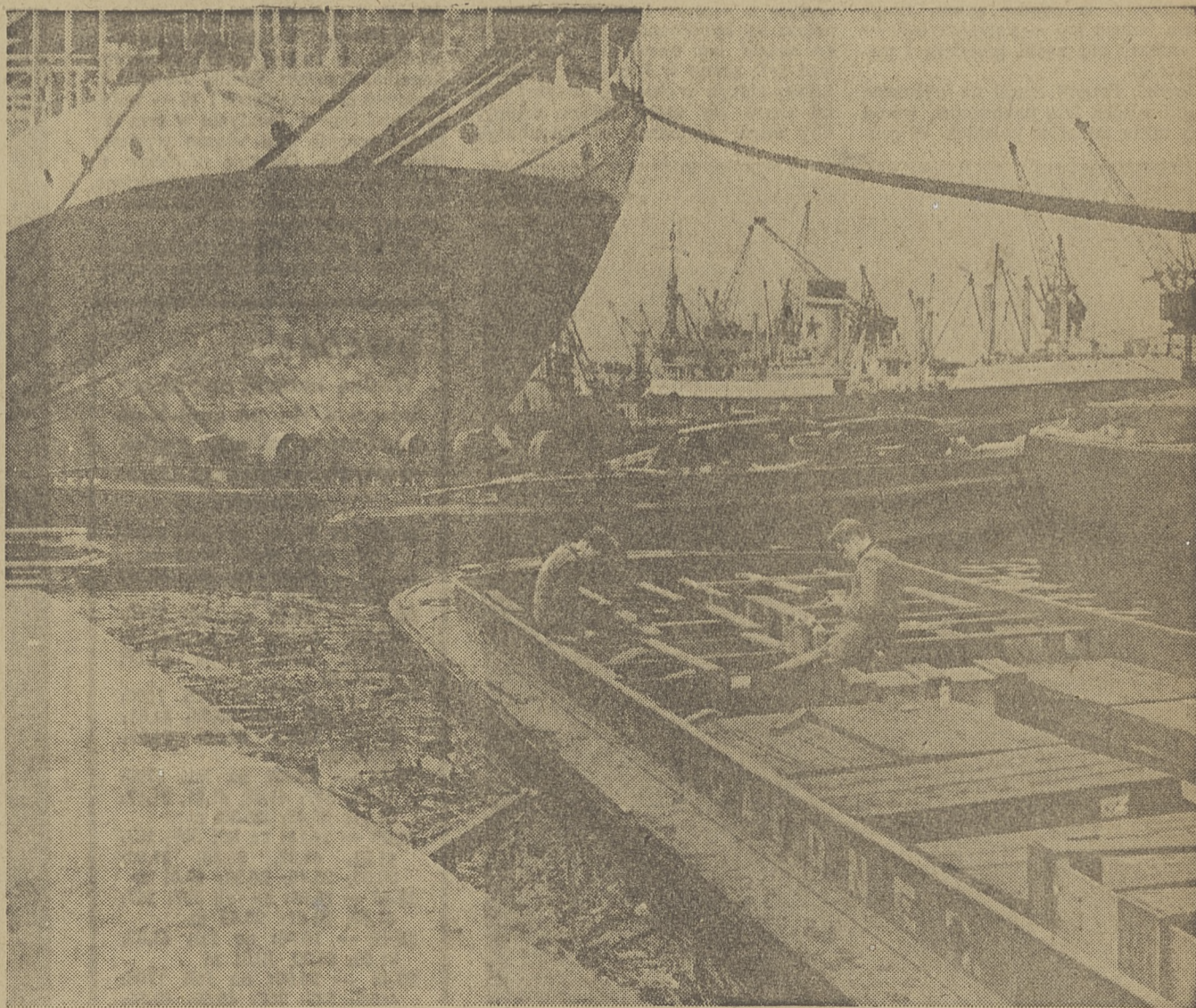
Robotnicy portowi czekając na zatrudnienie zgodnie z dawną tradycją stoją w kolejce w pobliżu londyńskich doków.



Jeden z podlegających londyńskim władz portowym domów towarowych w dokach św. Karłuzyny. Posiada on składy na pomieszczenie miliona bali wełny i hale wystawowe na 60.000 bali.



Fragment domu towarowego w Royal Victoria Dock. Każdy z pięciu dwupiętrowych bloków zajmowanych przez składy tranzytowe ma 45 m wysokości i 150 m długości.



Przeznaczone dla Rodezji maszyny rolnicze gotowe do załadunku na City of Chester przyczynią się do rozwoju rolniczego. Dostarczając tych maszyn W. Brytanii czyni duży wysiłek celem przeciwdziałania światłowemu brakowi żywności.

MARFK ŻUŁAWSKI

Artyści polscy w Anglii

W Anglii przebywa obecnie wielu polskich artystów. Niektórzy z nich przyjechali tu jeszcze przed wojną, inni przybyli wraz z Armią Polską po upadku Francji.

Przedstawiciele sztuki polskiej pociągali zawsze Zachód, jego wspaniałe galerie i muzea, jego ożywione ośrodki artystyczne. W latach dawniejszych Polacy jeździli zwykle do Włoch, od czasu jednak, gdy Pousain zaszczeplił — rzec można — gałązkę renesansowego malarstwa na pniu francuskiego prymitywu, zaczęto odwiedzać Francję.

Do Londynu jeździć zwykło niewiele tylko artystów, ponieważ aż do lat ostatnich nie był on uważany za wybitny ośrodek rzeźby i malarstwa. A przecież istnieje w historii okres, w którym sztuka angielska wywarła znaczny wpływ na rozwój malarstwa europejskiego. Nie mam tu na myśli wiktoriańskiego i sentymentalnego symbolizmu, znanego pod nazwą szkoły prerafaelitów i tak bardzo lubianego w naszym kraju, w „młodopolskim” okresie Przybyszewskiego, Kasprowicza i Jerzego Żuławskiego. Mówić chcę o Constable'u.

John Constable (1776—1837) wywarł wpływ na francuską szkołę Barbizon — i przez to samo na pierwszych impresjonistów. Tak więc angielska jego sztuka oddziaływała pośrednio na całokształt malarstwa XIX wieku we wszystkich krajach. Do Londynu jeździło jednak (jak wspominałem) niewiele tylko artystów. Raczej angielscy malarze udawali się do Paryża, zdobywając sobie niejednokrotnie dobrą markę na rynku kontynentalnym. Byli między nimi Whistler i Sickert.

Gdy pierwszy raz przyjechałem z Paryża do Londynu w r. 1936, zastałem tu — o ile pamiętam — tylko Feliksa Topolskiego i Rajmunda Kanelbę. Londyn wydawał mi się na początek raczej obcy i niedostępny. Nie miał — jak Warszawa — kawiarni; gdzie każdego można było spotkać. Nie było tu paryskiego Le Dôme i Montparnasse'u.

Miejsce spotkań snobistycznej cyganerii było „Café Royal”, które przedstawiało się nam niemal tragicznie, ze swym niepościąającym wnętrzem i niepojęcie wczesnym czasem zamykania lokalu. Szybko też przestaliśmy go odwiedzać. Dopiero znacznie później nauczyłem się cenić urok, który leży w samej właśnie odrębności życia angielskiego i zakochałem się w owej jedynej w swoim rodzaju atmosferze tego olbrzymiego miasta.

Artyści polscy, jak Kanelba, Topolski, Gotlib i ja sam, którzy przybyli do Londynu przed wojną, natrafili początkowo na oporny grunt. Stopniowo jednak my — nowoprzybyli — stawaliśmy się znani galeriom i publiczności.

Upadek Francji rzucił na wybrzeże Anglii wielką falę uchodźców, wśród nich także artystów polskich. W gru-



Henryk Gotlib: „Pejzaż w Kornwalii”.

pie tej przeważała całkowicie barwa khaki — usiana różnokolorowymi cętkami wylogów wojskowych. Malarstwo reprezentował Pruszkowski, Adler, Jastrzębowski, Mars — później panie Konarska i Themerson. Rzeźbę Koper, Szwarz i Henelt. Malarstwo użytkowe Lipski, Mund, Horowicz.

Później przybył Potworowski przez Szwecję i Kossowski przez Srodkowy Wschód. Jeszcze później z obozu jeńców wojennych w Niemczech przyjechał Lubelski, który pracuje obecnie w Anglii nad pomnikiem Lotników Polskich. W końcu wymienić należy szereg artystów polskich, znajdujących się tu obecnie, których wojna zaskoczyła w trakcie studiów, lub którzy ostatnio dopiero zaczynają malować. Są wśród nich prawdziwe talenty jak np. panna Korn, pani Szturm de Sztrem lub panna Dynaburska.

Cóż robili artyści polscy w Anglii podczas wojny? Większość z nich służyła w Wojsku Polskim w Anglii, potem na kontynencie. Niewiele tylko mogło bez przeszkód kontynuować swą pracę w Londynie. Artyści, którzy służyli w Szkocji, otrzymywali od czasu do czasu krótkie urlopy, aby mogli „pojechać do Edynburga

i malować”. Ta metoda nie mogła prowadzić do osiągnięcia poważnych wyników w dziedzinie sztuki. Mimo to jednak wielu artystów polskich w mundurach brało udział w wystawach szkockich, jak np. w Szkockiej Akademii Królewskiej, Królewskiego Instytutu w Glasgow, lub Sztuk Pięknych i Szkockiego Związku Artystów. Organizowali też swoje własne małe wystawy na terenie całej Szkocji.

Los artystów był ciężki. Wielu z nich doznawało dojmującego uczucia zawodu, gdy odwoływano ich z urlopu właśnie wtedy, gdy zaczęli osiągać najlepszą formę twórczą.

Szczęśliwi byli na ogół artyści, mieszkający w Londynie. Topolski, jako oficjalny malarz wojny, zwiedził ze swym szkicownikami cały niemal świat. Z podróży swych powrócił z ogromnym zasobem świetnych szkiców, które stanowią jedyny w swoim rodzaju dokument wojącego świata. Oryginalny i samodzielny malarz — Gotlib — jedyny polski członek „Grupy Londyńskiej”, stworzył szkołę, znajdując wielkie zadowolenie w wykładaniu swojej sztuki młodzieży. Kanelba, Topolski, Gotlib, Adler, Michałowska, jak również i ja — wszyscy mieliśmy w Londynie w tym czy innym sezonie swe własne wystawy indywidualne. Ostatnio mieliśmy tu wystawę obrazów Potworowskiego, który jest jednym z najciekawszych malarzy współczesnych.

Artyści polscy przyczyniali się materialnie do organizacji życia artysty-

wiali też swe prace w Hertford House, na wystawie, zorganizowanej na cel pomocy Chinom i w lokalu Koła Aliantów, gdzie w r. 1944 odbył się ich własny pokaz. Prace niektórych zostały zawieszane w Akademii Królewskiej i Królewskim Towarzystwie Portrecistów. Inni brali udział w wystawach Międzynarodowego Związku Artystów, lub Artystów Obrony Narodowej. Prócz tego wielu artystów polskich przesyłało co roku swe obrazy na Wystawę Szkoły Londyńskiej. Wystawa ta uważana jest za największy ewenement w świecie artystycznym kraju, choć według mnie grupa londyńska staje się coraz bardziej akademicką. Dzieła kilku czołowych malarzy polskich figurowały w katalogach wystaw takich, jak „Słynni i Obiecujący Artyści” w Galerii Leicesteru, lub na innych mieszanych pokazach, organizowanych przez handlarzy obrazów z Bond Street. Jeden z nich, Partridge, wypożyczył swą galerię na wielką zbiorową wystawę malarstwa polskiego, która odbyła się w roku 1945 w ramach akcji „Funduszu Warszawskiego im. Lady Sinclair”.

Zbiory londyńskie, zawierające obrazy artystów polskich, wysyłano również na prowincję. Prócz tego organizowano tam od czasu do czasu specjalne wystawy polskie. Bez względu na najlepszą i najbardziej reprezentacyjną kolekcję obrazów wystawiono w roku 1944 w Sheffield. Później figurowała ona kolejno w wielu ważniejszych galeriach i muzeach prowincjonalnych.

W r. 1942 zorganizowano z funduszu Polskiego Komitetu Pomocy wystawę 76 obrazów i rzeźb polskich w Galerii w Cheltenham. W tym samym roku, z inicjatywy Towarzystwa im. Masaryka i Polskiego Klubu w Oxfordzie wystawiono w Ashmolean Museum piękną kolekcję prac artystów polskich i czeskich. Miały też miejsce wystawy indywidualne, jak Kanelby w Edynburgu lub moja w Glasgow.

Prace polskich malarzy i rzeźbiarzy wyglądają doskonale na tle sztuki angielskiej. Czy istnieje w ogóle odrębne malarstwo polskie? I w jakim pozostaje ono stosunku do malarstwa angielskiego?

Na te pytania spróbuję dać odpowiedź w następnym moim artykule.

cznego Anglii. Przy ich pomocy redakcje czasopism „Studio” i „Burlington Magazine” wydawały specjalne polskie numery. Rzeźba i malarstwo polskie były reprezentowane dobrze na wielkiej londyńskiej Wystawie Artystów Alianckich, urządzonej w roku 1942 pod protektoratem British Council. Wystawa ta zorganizowana była następnie przez Towarzystwo Popierania Muzyki i Sztuki w wielu miastach prowincjonalnych. Polscy artyści wzięli też udział w Wystawie Narodów Zjednoczonych w roku 1943 dla wojska przez YMCA w Londynie.

Malarze i rzeźbiarze polscy wysta-



Feliks Topolski: „Edyp Król” w teatrze Old Vic.



Tadeusz Potworowski: „Most na Tamizie”.

UWAGA!

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku **słuchanie lekcji, nadawanych codziennie w godzinach:**

06.45 — 07.00 na fali 1796; 455,9; 307; 49,59; 41,21 m.
 08.00 — 08.15 na fali 41,32; 31,50; 25,30 m
 08.15 — 08.30 na fali 1796; 455,9; 49,59; 48,54; 41,49; 41,61; 41,21; 31,88; 31,17; 31,01 m
 08.45 — 08.00 na fali 1896; 455,9; 307; 267; 48,54; 41,61; 41,49; 31,88; 31,50; 31,01; 25,30 m
 13.30 — 13.45: na fali 1796; 455,9; 307; 41,49; 41,21; 31,17; 31,01; 25,42; 25,38 m
 14.00 — 14.15: na fali 307; 267; 41,61; 41,32; 31,88; 31,50; 30,96; 25,49; 25,30; 19,61 m
 17.45 — 18.00: na fali 307; 267; 41,49; 31,01; 25,42 m.
 18.45 — 19.00: na fali 41,32; 31,50; 25,30; 19,61 m
 23.45 — 24.00: na fali 1796; 455,9; 307; 267; 49,59; 48,54; 41,61; 41,32; 41,21; 31,17; 31,01; 30,96; 25,68 m

SCOTT GODDARD

Koncerty dla dzieci w Londynie



Koncerty symfoniczne dla młodzieży. Sala Central Hall, Westminster, wypełniona przez dzieci szkolne.

Od początku tego wieku władze szkolne w Anglii uznały muzyczne kształcenie dzieci za ważną część ogólnego programu nauki. Chodzi przede wszystkim o śpiew (chóralki i solowy), oraz o bardziej wyspecjalizowany sposób ćwiczeń w opanowaniu instrumentów muzycznych (na pierwszym miejscu fortepian, na drugim instrumenty smyczkowe, na trzecim instrumenty dęte). Wszystkie te działy zostały obsadzone mniej lub więcej fachowymi siłami.

Ale jednej ważnej gałęzi kształcenia muzycznego poświęcono najmniejszą wagę. Mam na myśli umiejętność słyszenia, pojętego jako przeciwstawienie mechanicznego słuchania. Chodzi mianowicie o nauczenie dziecka w okresie jego rozwoju, wtedy, kiedy umysł jest żywotny i pozbawiony uprzedzeń, aby ucho i umysł stały się wspólnie wrażliwym aparatem odbiorczym. Zainteresowano się w końcu tą sprawą.

Pierwsze większe doświadczenia podjęto między dwoma wojnami światowymi. Koncentrowały się one w Londynie w postaci koncertów dla dzieci w salach, mogących pomieścić dwa do trzech tysięcy osób. Kon-

ty te były najżywotniejszą częścią życia muzycznego Anglii aż do początków drugiej wojny światowej. Pomysł ten promieniował z Londynu i był propagowany w wielkich, przemysłowych miastach, w okolicy Midland i na północ. Wtedy nastąpiła bitwa o Anglię. Jakiegokolwiek zebrania i puszczenie małych dzieci bez opieki uznano za zbyt ryzykowne. Ewakuowano dzieci z Londynu i zdawało się, że przestało istnieć audytorium tych koncertów.

Stopniowo warunki stawały się bardziej normalne. Nawet wrogie maloty na Anglię nie mogły całkowicie zniszczyć zapału entuzjastycznych wychowawców, chcących utrzymać i kontynuować pracę, gdzie i jak się da. Przez dwa lata nie było koncertów dla dzieci. Potem zaś Ernest Read, naczytel Królewskiej Akademii Muzycznej w Londynie (Royal Academy of Music in London), który był jednym z twórców tych szczególnych koncertów, rozpoczął na nowo pierwsze audycje, a teraz, po powrocie dzieci do domów, koncerty rozwijają się zadawalająco.

Niech mi będzie wolno opisać jeden z nich. Mam jego obraz jasno w pamięci, ponieważ brałem udział w tych koncertach najmniej przez ostatnich piętnaście lat, nie jako młodociany słuchacz, lecz jako gość i dziennikarz. Podkreślam słowo „gość”, ponieważ ogólną myślą jest, żeby same dzieci brały udział w koncertach, które są przecież dla nich przeznaczone. Mogą jednak przyprowadzić gości, i to jest jedyny sposób, w jaki starsi, nawet rodzice lub niani, dostają wstęp na salę.

Koncerty, które najlepiej pamiętam, miały miejsce w londyńskim Central Hall, w Westminsterze — blisko katedry i parlamentu.

Odbывały się one co sobotę, o godzinie jedenastej rano. Wybrano ten dzień, ponieważ wtedy było najwygodniej szkołom londyńskim posyłać grupy dzieci do Westminsteru, z zastosowaniem się do ogólnego planu programu szkolnego. Central Hall jest jedną z sal, mieszczących 2000 osób. Robiąc przegląd słuchaczy, widzi się, że jest więcej jak 70 procent dzieci i młodzieży do lat osiemnastu. Pozostała część to ich goście, przeważnie rodzice, towarzyszący młodszemu słuchaczom.

Orkiestra jest zwykle jedną z wybitniejszych orkiestr londyńskich i składa się z około pięćdziesięciu osób. Dyrygentem może być Ernest Read, albo, o ile to jest jeden z koncertów Roberta Mayera, dyryguje Malcolm Sargent. Koncerty Roberta Mayera, zapoczątkowane przez bogatego businessmana angielskiego, stworzyły jeszcze jedną mocną organizację kilka lat przed rokiem 1939. Wybór dyrygenta jest najważniejszą rzeczą, ponieważ musi on nie tylko dyrygować orkiestrą, lecz spełnia też subtelne zadanie wytłumaczenia muzyki publiczności przed każdym utworem zagranym. Na tym tłumaczeniu polega w pierwszym rzędzie wartość tych koncertów. Nie ma w tym przesady, jeżeli powiemy, że wszystko zależy od tego, z jakim talentem dyrygent przemawia do swojego młodocianego audytorium, gdy tłumaczy

muzykę, której ma ono słuchać. Rodzaj ustalonego programu tych koncertów różni się tylko pod jednym względem od normalnych koncertów symfonicznych. Różnica polega na tym, że utwory są krótsze; a to dlatego, że przedziwny wiek słuchaczy wynosi dwanaście lat. Pod innymi względami muzyka jest na najwyższym poziomie i składa się z utworów wielkich klasyków i romantyków zarówno „lekkiej” jak i „poważnej” muzyki.

Zapytany, jaka muzyka jest najpopularniejszą na tych koncertach, może dać tylko ogólnikową odpowiedź. Młodsze dzieci kręcą się, słuchając długich ustępów, lecz równie uważnie i z równym zadowoleniem słuchają fragmentów symfonii Haydna jak Straussowskiego walca.

Po koncercie, podczas wojny w północnej Anglii, dyrygent zapytał słuchaczy, co im się najwięcej podobało i co by chcieli usłyszeć pomownie. Wybierał dzieci na chybił trafił. Jeden ulicznik, chociaż nie umiał dokładnie wymówić nazwy, powiedział, że

„L'après-midi d'un faune” Debussy'ego. Oczywiście, mógł on być wyjątkiem.

Dyrygent wchodzi na podium, koncert się zaczyna — nie muzyką, lecz paroma uwagami objaśniającymi. Dyrygent może mówić o instrumentach orkiestry, wywołując poszczególnych muzyków w celu objaśnienia. Następnie, jeżeli chodzi o samą muzykę, jest kilka sposobów podejścia do rzeczy. Może się zdarzyć, gdy forma muzyczna jest dość prosta (na przykład jakiś taniec), że zostaje objaśniona przez dyrygenta, grającego wyjątki na fortepianie. Podaje się czasem szkic biograficzny kompozytora danego utworu. Jest zawsze więcej muzyki niż objaśnień, a stosunek między zabawą i nauką musi dawać przewagę zabawie tak, by na końcu zostało wrażenie rozrywki. Przynajmniej u najmłodszych nie powinno pozostać uczucie, że uczono je słuchać muzyki. Kiedy w godzinę później wysypują się z sali koncertowej dzieci, wyglądają na to, że się doskonale bawiły!



Dzieci śpiewają razem z orkiestrą.

English without Tears

Lekcja druga

The Room and its Parts.

Kowalski: Good evening, Mr. Miller.

Miller: How do you do, Mr. Kowalski. Are you ready to start?

Kowalski: Yes, of course. I have my notebook and my fountain pen. And a very good pen, too¹⁾. I've had it for some years²⁾.

Miller: Right, let's begin then. I will tell you the names of various parts of the room. We are in my study. Look up, please. Over our heads you see the ceiling. Under our feet is the floor. Around us are the four walls. In front of you is the window, and behind you the door. Have you got all that?³⁾

Kowalski: Yes, thank you.

Miller: Now for⁴⁾ the colours of the various parts of the room. The ceiling is white, the floor and the door are brown. Can you tell me the colour of the walls.

Kowalski: I think I can. They are blue with gold lines.

Miller: Splendid⁵⁾. Now let's see if you know the names of the things in this room. Try, will you?

Kowalski: I would like you⁶⁾ to do it first.

Miller: All right. This is my writing — desk and that is a chair. Over there⁷⁾ in the corner is a bookcase. Here on the table is a lamp. Under the window is my wireless set⁸⁾. Above my writing-desk on the wall is a bookshelf.

Kowalski: I see. What do you call the object hanging on the wall?

Miller: That is a picture in a frame. Now I will ask you a few simple questions. Where is the ceiling?

Kowalski: It is over our heads.

Miller: What colour is it?

Kowalski: It is white.

Miller: What is there around us?

Kowalski: There are the four walls.

Miller: What colour are they?

Kowalski: They are blue with gold lines.

Miller: Excellent⁹⁾. Well, I think that will do for now¹⁰⁾. When can we get together¹¹⁾ again?

Kowalski: What about¹²⁾ the same time next Thursday?

Miller: Yes, I can manage¹³⁾ that. Goodbye for the present.

Kowalski: Goodbye Mr. Miller.

¹⁾ i w dodatku bardzo dobre pióro.

²⁾ mam je już wiele lat.

³⁾ czy Pan to wszystko zrozumiał.

⁴⁾ now for — co się tyczy.

⁵⁾ wspaniale.

⁶⁾ I would like — chciałbym.

⁷⁾ over there — tam.

⁸⁾ wireless set — aparat radiowy.

⁹⁾ doskonałe.

¹⁰⁾ to na razie wystarczy.

¹¹⁾ get together — zebrać się.

¹²⁾ what about — co Pan powie o...

¹³⁾ manage — uda mi się, odpowiada mi.

G. Ridsdill Smith

Tower treat

It was one of those family penitential expeditions (to photographer and dentist that have to be paid for by some treat¹⁾). The treat this time was to be a trip to the Tower of London by boat.

As we passed the Horse Guards²⁾ on our way to Westminster Bridge on the first sunny day for a month the R.A.F. were completing, under a fluttering Union Jack, the red, white, and blue platform on which was standing on of the Meteors that had just achieved the world air-speed record. Such a sight was too „wizard”³⁾ to be missed, and the boys in a second were wrapped round the rails, shooting highly technical questions at a kindly young airman, while I, who used to think 60 m. p. h.,⁴⁾ let alone⁵⁾ 600, in the air quite good, faded away. This seagreen, streamlined Meteor seemed as far re-

moved from the weird combination of bedstead and bird cage, known as a „Rumpety”, which I used to fly thirty years ago, as the swallow is from the pterodactyl. I was however, saved from appearing too pterodactylic, as we left the Meteor, by a troop of Household Cavalry who jingled over the parade ground. Of that kind of horse-power, seen and estimated at a glance — all tossing heads and black glossy coats, long tails ablow⁶⁾ and glinting shoes, — I knew more than of the invisible thousands of horse-power this winged horse of shining metal developed in the air.

When we had at last reached the Tower (not by boat, for it seems that boats cannot yet land at the bombed pier) and pooled our grown-up memories⁷⁾, we found they amounted to only three — the ravens, the chapel, and the Beefeaters. But an excellent 2d.⁸⁾ guide thickened up our defences against youthful questioners and bridged the gulf between 1946 airman and 1066⁹⁾ Norman knight. My thoughts, as they usually do in old buildings, kept dwelling on the contrast between the enduring stones and the transience of man who put them there on the daily sunlight that warmed these stones and flung geometrical patterns of light through portullis and slits and prison bars to move over the walls an measure time for those within. They are dead, those watchers, but their thoughts live on more enduring than stone, shining even in darkness. One of the many, a cavalier¹⁰⁾ awaiting execution here, wrote that his

Words not believ'd resemble water spilt

Upon the parched surface of the floor,

No sooner dropt, than heat dries up the shower.

and ended his epitaph in triumph with

Thus liv'd I, thus I dy'd; my Faith the wing
That mounts my Kingly zeal to th'
Highest King.

This faith he proclaimed many years earlier in the Latin motto he set up in moulded bricks over the door of his Yorkshire home — Sic Nos Non Nobis („So we build not for ourselves”). And there it may still be seen.

One gets used, I suppose, to living in the Tower. The Beefeater, with wooden legs and Africa Star, seemed at home. He treated the party assembled in the Beauchamp Tower to a racy¹¹⁾ account of its grim history, passing easily from Roman pottery in the glass case, through the Peveral arms carved on the wall „Three wheatsheafs, same as the Co-op¹²⁾ today”, — to the signature of Rudolf Hess — „The first maggot to crawl out of the rotten apple”. He was indeed so entertaining that we had to do the rest of the Tower in a hurry. That was a pity, for we could have spent hours in the armoury alone. Here the innumerable styles in „white armour”, the ingenuity of the armourer and the infinite variety of designs he used, must have caused much discussion in knight-errant quarters, even more among the ladies watching their gallants in the lists. We examined an ornate suit of armour presented to Henry VIII by the Emperor Maximilian, who lies magnificently buried in Innsbruck's Hofkirche guarded by kings and queens in bronze, King Arthur among them in armour embossed with winged dragons. What a dangerous fascination lies in these arms of superb craftsmanship and bright keenness! Even in the headsman's axe, so lean and efficient, of which the Yorkshire cavalier (whom Carlyle called „the very constant Royalist”) could stoically write in a last letter to his sons: „An Hatchet to a weak spirit may

present more fear: but a Fever to a Patient more Pain”.

We paused on our way to lunch to look at the river. Pleasure boats, told by Mary Ellen Chase in one here, sailed up and down where once prisoners were rowed back and landed after trial at Westminster, with the axe turned either towards or away from them. When Tower Bridge swung up to let a small tanker trough I was able to repeat the tale, so well told by Mary Ellen Chase in one of her books, of how as a young girl on her first visit to New York she found herself walking alone on a bridge which suddenly began to rear up and how, clasping the rails, she went up with it, a magnet for all for all yes, and watched the steamer pass underneath. An unwise tale to tell daredevil youth, I was afterwards warned, but luckily soon forgotten over the lunch we had in the Tower Restaurant, which stands on the site of the old menagerie where Pepys once took Sir Thomas Crew's children and, of course, „all my ladys” to see the lions, „and showed them all that there was to be shown”. And a first-class showman he was. I am sure, with a ready answer to every question, which was more than I had as we finally recrossed Tower Hill.

(Przedruk z „Manchester Guardian”).

¹⁾ poczęstunek, nagroda.

²⁾ Konno Gwardia Pałacowa w tradycyjnych mundurach.

³⁾ gwara lotnicza: „Wizard” — byczy, mowrowy.

⁴⁾ 60 mil na godzinę.

⁵⁾ co tu mówić o...

⁶⁾ powiewające.

⁷⁾ dzielne wspomnienia.

⁸⁾ gwardia londyńskiej Tower, składająca się z weteranów w mundurach z XVI wieku.

⁹⁾ za 2 pęsy.

¹⁰⁾ data zbudowania londyńskiej Tower.

¹¹⁾ stronnik Karola I-go w czasach Wojny Domowej.

¹²⁾ pieprzmy.

¹³⁾ spółdzielnia.

SPORT

WRIGHT MILLER

Rugby

Na kontynencie zna się przeważnie Rugby — tylko z krótkometrażówek, albo... ze wzmiarek w angielskich powieściach. Pragniemy objaśnić tę grę naszym czytelnikom. Ma ona rysy wspólne z techniką i taktyką angielskiego football'u, o którym wiele interesujących uwag wypowiedzieli ostatnio polscy goście, w związku ze swymi zwycięskimi rozgrywkami na boiskach Szkocji

rzucić ją od gracza do gracza, zarówno jak kopać. Dlatego piłka jest owalna. Dzięki owalności piłki ruchy jej po ziemi są ograniczone. Większość goli uzyskuje gracz w ten sposób, że biegnie, mając w ręku piłkę, aż przebiegnie linię goła, przeciwnika, gdzie stawia piłkę na ziemi. Rzucenie na ziemię nie liczy się. W takim wypadku gracz uzyskuje t. zw. „try”, co liczy się trzy punkty. Pił-

sekundy, potem obydwa padają na ziemię z głośnym hukem, nieszkodzeni.

Trzecią cechą rugby jest to, że pod żadnym warunkiem nie wolno podawać piłki w przód czy to ręką, czy nogą. Wobec tego mecz rugby przedstawia widok wielkiej, luźno rozrzuconej drużyny graczy, ustawicznie zmieniających swoje miejsce z obu stron za szpicem, który tworzy ten, w którego rękach jest piłka. Dzięki tej regule niepodawania w przód współpraca atakującej drużyny musi odbywać się na mniejszej przestrzeni niż w piłce nożnej, t. zw. na ustawicznie zmieniającej się przestrzeni, będącej poza piłką. Drużyna broniąca — ze swojej strony — nie zwraca tak dalece, jak przy piłce nożnej, uwagi na to, by pozostać między piłką a własną bramką. Możliwość bowiem chwycenia piłki czy to ręką, czy nogą (obok możliwości złapania gracza) są tak liczne, że ich drużyna może się zmienić z obrony w napad dużo szybciej niż przy piłce nożnej. Również jeżeli jeden z graczy przedrze się z piłką, mało ma możliwości powrota, chyba że rząd obrońców następuje tuż za nim w celu odebrania jego podania piłki w tył.

Chwycenie piłki, rzuconej z całej siły podczas szybkiego biegu, gdy przeciwnik następuje na piętę w celu doprowadzenia do „chwytu”, wymaga nie tylko odwagi i ogromnej zręczności, lecz również wielkiego doświadczenia. Cała gra polega na tych przejściach i pierwszorzędnym mecz jest przejmującym widowiskiem. Wyobraźmy sobie czterech lub pięciu graczy ze strony atakującej, biegnących pełną parą, lecz utrzymujących z lekka ukośną linię; każdego z nich ściga gracz przeciwny. W chwili, kiedy go mają chwycić, gracz rzuca piłkę koledze, który podaje ją dalej, zanim jego z kolei chwycą. Należy pamiętać, że gracz może atakować tylko wtedy, kiedy trzyma piłkę. Piłka przebiega wzdłuż rzędu graczy z błyskawiczną szybkością, aż dochodzi do ostatniego z graczy, prawdopodobnie najszybszego gracza tej drużyny, który wyłamuje się, by umieścić piłkę poza środkiem przeciwnej bramki, rzucając się na piłkę, by go nie „chwyciono” w ostatniej chwili.

Innym widokiem, którego dostarcza rugby, jest tak zwany „scrummage”, czyli „bójka”. Nazywa się to krótko: „scrum”. Ten wypadek za-

chodzi przy mniejszym uchybieniu prawom gry. Rzecz wygląda tak: ośmiu napastników z każdej drużyny w pozycji zgiętej poniżej wysokości pasa ustawia się w trzy rzędy w ten sposób, że trzech graczy jest z przodu, za nimi dwóch, a w końcu trzech i pchają z całych sił ramionami swoich przeciwników. Piłkę kładzie się w t. zw. „tunelu” utworzonym między stopami pierwszych dwóch rzędów. Każda drużyna usiłuje wypchnąć piłkę, kopiąc ją obcasami nie w bok, lecz w tył, poza ostatni rząd, gdzie jeden z pomocy czeka, by piłkę podnieść i uciec z nią.

Ta „bójka” zwykle odbywa się w miejscu, gdzie piłka znajdowała się ostatnio i jeżeli ten punkt jest blisko linii gołowej przeciwnika, można wiele zyskać, jeżeli graczom z ataku podczas przekazywania piłki do swojej pomocy uda się cofnąć obronę o metr lub bodaj pół metra. Jak tylko piłka jest poza t. zw. „scrum”, tych szesnastu graczy rozgrywa się i zaczyna gorączkowy pościg za graczem, który ma piłkę.

Reguły rugby można nazwać zwycięstwem angielskiej pomysłowości oraz zwycięstwem ducha sportowego: „fair play”. Wprawdzie widz, któ-

ry wcale nie zna rugby, będąc pierwszy raz na meczu, może być pod wrażeniem pozornej brutalności tej gry, lecz wnet przekona się, że zbijanie się ciał w kłębówisko jest tak samo ujęte przepisami i „fair play”, jak rzucanie oraz kopanie piłki. Piłka chodzi może szybciej w innych sportach, jak np. w hokeju, lecz nie ma sportu, w którym by gracze poruszali się szybciej lub musieli znieść tak silne uderzenia w szybkim biegu, i nie ma drugiego sportu, w którym by musieli wykonywać tak wiele rodzajów wysiłku fizycznego.

Nazwa rugby pochodzi od szkół w Rugby, jednej z słynnych dawnych szkół angielskich, gdzie znajduje się płyta pamiątkowa ku czci chłopca o nazwisku Ellis. Chłopiec ten w r. 1823 po raz pierwszy w historii piłki nożnej, w każdym razie w tej szkole, podniósł piłkę i pobiegł z nią. Rugby jest grane przez mężczyzn wszelkich sfer we wszystkich częściach Anglii, zarówno jak przez wiele szkół i uniwersytetów.

Rugby jest jednym z najbardziej popularnych sportów w Australii, Nowej Zelandii, Południowej Afryce, Irlandii tak, jak i w Anglii. Sport ten jest uprawiany w Kanadzie, Francji i jeszcze w kilku innych krajach.



„Arlekin” podają piłkę.

Piłką nożną jest sportem, uprawianym w Wielkiej Brytanii od czasów średniowiecza, jako gra z obojętną ilością uczestników w każdej drużynie. Dawniej istniała jedna, jedyna reguła: piłka miała być przekopana przez jakiś strumyk lub na przeciwny koniec długiej ulicy, albo miała być wkopana na plac targowy przeciwnika lub w jakąś inną odległą „bramkę”. Ilość graczy była tuż duża, że wielu z nich zwracało znacznie większą uwagę na partnerów, niż na piłkę... Brutalność tej gry była często podkreślana przez Szekspira i późniejszych autorów aż do początków dziewiętnastego wieku. Są jeszcze nieliczne wsie angielskie, gdzie ten rodzaj prymitywnej piłki nożnej uprawia się raz na rok, lecz nie ma żadnego porównania z dawnymi czasami, gdyż większość graczy grywa zwykle w nowoczesną piłkę nożną.

W ciągu dziewiętnastego wieku piłka nożna, jak i inne sporty, rozwinęła się bardzo wskutek zwiększenia się ilości wolnych chwil klasy pracującej w miastach. Było wiele dyskusji na temat, czy dotykaniu piłki ręką jest dopuszczalne, czy też nie. Stworzono związek piłkarzy, a jego reguły, wprowadzone w 1863 r., stały się podstawowymi regułami gry, która jest obecnie najpopularniejszą w Wielkiej Brytanii. Jej pełna nazwa „Association Football” często jest skrącana na „soccer”.

Prawa „Rugby Football” (względnie „rugger”) są niemal równie dawne, gdyż datują się od 1871 r. Rugby zalicza się do trzech najważniejszych sportów, uprawianych w Anglii — z powodu tempa, zręczności i siły, której wymaga od swych graczy. Warto podkreślić, że czołowi gracze rugby byli zawsze wśród najlepszych żołnierzy wszelkiego rodzaju broni.

W skład drużyny rugby wchodzi 15 osób, z których osiem tworzy napad, dwie pomoc, cztery dalszą pomoc, a jeden obronę. Nie ma wcale bramkarza.

Boisko rugby odróżnić można natychmiast od boiska piłki nożnej dzięki słupom bramki. Mimo że drąg poprzeczny jest mniej więcej 3 metry od ziemi, słupy bramki sięgają dwa razy wyżej, ponieważ gole przy rugby liczy się, gdy piłka przeleci ponad drągiem poprzecznym i między słupami bramki. Gól może być zaliczony, gdy piłka jest kopnięta ponad drąg poprzeczny w ciągu gry. Tego rodzaju gol t. zw. „dropped goal”, liczy się 4 punkty. Nie zdarza się on często i większość goli liczy się w inny sposób. Różnica między bramkami jest sprawą drugorzędną; rugby ma cztery inne ważne rysy, które wpływają na zasadniczą różnicę między rugby a piłką nożną i te właśnie cechy czynią rugby tak interesującą grą.

Przed wszystkim przy rugby wolno trzymać piłkę w rękach lub prze-

kę wtedy niesie się do pewnego punktu wzdłuż przypuszczalnej równoległej do linii granicznej boiska, od miejsca gdzie policzone „try”. Gracz, który ma rzut, może kopnąć piłkę z któregośkolwiek punktu na tej linii, według własnego uznania. Jeżeli mu się uda, to uzyskuje t. zw. „converted try”, co liczy się dwa punkty więcej. Cechą rugby są raczej biegi na boisku, niż strzelanie gola.

Drugą cechą rugby jest tak zwany „chwyt”. Gracza trzymającego piłkę — lecz nie żadnego innego — można chwycić za nogi lub w pasie — i obalić na ziemi, jeśli trzeba. Kiedy gracz ten jest całkowicie pokonany, musi oddać piłkę, oczywiście o ile nie udało mu się wyrwać z tego chwytu i o ile możności rzucić piłkę do jednego ze swoich partnerów. Dobry chwyt polega na tym, że atakujący, pochylony nisko, rzuca się od dołu na gracza z piłką (zwykle z tyłu), chwytając go mocno za kolana. Gracz z piłką czyni zwykle prerażliwe wysiłki, by biec, skutkiem czego wlecze za sobą atakującego. Ułamek

Wychowanie fizyczne i gry sportowe w szkołach londyńskich

Bieżące stulecie stoi pod znakiem doniosłych reform wychowawczych w W. Brytanii. W nowoczesnym szkolnictwie kładzie się zasadniczy nacisk na wychowanie fizyczne, na opiekę lekarską i na wyżywienie młodzieży. Nawet w tak olbrzymim skupisku ludzkim, jakim jest Londyn, każde dziecko, uczęszczające do szkoły, bierze codziennie udział w ćwiczeniach fizycznych, które wychowawcy starają się urozmaicić i udostępnić. A jest tych dzieci 350 tysięcy.

Duża ilość większych i mniejszych szkół w Londynie mieści się w starych gmachach, budowanych w epoce, kiedy do wychowania fizycznego przywiązywano o wiele mniejszą wagę, niż obecnie. Możliwość w tych starych budynkach są często bardzo ograniczone, ale każda szkoła ma swoje boisko, które w częścię załudnionych dzielnicach znajduje się nie raz na dachu, w braku zaś osobnej sali gimnastycznej ćwiczenia odbywają się w hallu szkoły. W ostatnich latach wielu mieszkańców Londynu przeniosło się z centrum miasta na peryferie — z tych czy innych względów zagęszczenie stolicy nieco się zmniejszyło, a każdy zwolniony teren przeznaczony jest w pierwszym rzędzie na polepszenie warunków wychowania fizycznego w szkołach. Dzięki temu udało się urządzić w znacznej liczbie starych budynków odpowiednie sale gimnastyczne, łazienki z prysznicem i przebieralnie.

Kierowane przez wychowawców

gry sportowe na wolnym powietrzu odbywają się na boisku szkolnym lub w parkach miejskich, czy też na innych otwartych przestrzeniach w pobliżu szkoły. Londyńska Rada Okręgowa udostępniła dla młodzieży w kilku centralnych dzielnicach miasta szereg boisk o szybko wysychającej nawierzchni. Place te ubite z żużla i gliny, są odporne na zmiany pogody — i szkoły mogą używać ich koło cały dzień bez przerwy, co nie byłoby możliwe na boisku o nawierzchni z trawnika. Szkoły, mieszczące się w przeludnionych dzielnicach, wysyła autobusami grupy dzieci na cały dzień do podmiejskich miejscowości, w których prócz boisk urzędowe są także pokoje do nauki, jednak w tym wypadku polega ona głównie na zajęciach na wolnym powietrzu.

W każdej szkole obowiązują codzienne godziny ćwiczeń fizycznych. Gimnastyka odbywa się trzy razy na tydzień w sali gimnastycznej, albo na dworze w razie pogody. Dwa razy na tydzień odbywają się gry i pływanie.

Lekcja kierowanych przez wychowawcę gier sportowych trwa 45 minut, pływanie 20 minut, lekcia gimnastyki pół godziny (w niektórych stosunkowo szkołach, posiadających prysznic, gimnastyka trwa 45 minut). Gimnastyka polega częściowo na zwykłych ruchach: skłony, zwroty, wymachy itd. Ćwiczenia te sorczyją rośnięciu, usuwają drobne ułomności, wyrabiają siłkość i opanowanie ruchów, wpływają na wyprostowanie

postaci. Nowoczesne podręczniki kładą duży nacisk na dodatni wpływ rytmiki, którą uważają za podstawowy czynnik wychowania fizycznego. Na lekcjach gimnastyki najczęściej czasu poświęca się grom sportowym i ćwiczeniom zręczności, jak skakanie itp.

Dla szkół, które mają małe boiska asfaltowe, obmyślono specjalne gry, któreby dając młodzieży pełne zadowolenie, zaprawiały ją zarazem do późniejszego udziału w narodowych grach drużynowych.

Z tych ostatnich najważniejszą jest oczywiście piłka nożna — w całej Anglii chłopcy biorą w niej czynny, albo przynajmniej bierny udział przez całą jesień i zimę. Chodzenie na „wakacje” jest obecnie dość rzadkie w szkołach angielskich głównie dlatego, że szkoła dostarcza młodzieży dużo różnorodnych i przyjemnych zajęć. Rugby jest również bardzo popularne; powszechnie zaś uprawianym sportem letnim jest cricket. Dziewczęta angielskie grają w siatkówkę, piłkę ręczną i hokej w zimie, w lecie w palanta, w odmianę cricketa itd. W wielu szkołach grywa coraz więcej w tenisa.

Choć podczas gry, kierowanej przez wychowawcę, największą uwagę poświęca się słownemu, obywateliomieniu z jej prawidłami i taktyce gry drużynowej, młodzież ma zawsze sposobność urządzania sobie zawodów sportowych. Zawody te które odbywają się zwykle poza czasem lekcji, najczęściej w sobotę rano, są



Wyraz twarzy graczy, którzy zdobędą piłkę...

międzyklasowe albo międzyszkolne i są tak zorganizowane, by każdy z wychowanków miał sposobność uczestniczenia w nich czynnie. Wśród najlepszych w szkole graczy wybiera się „reprezentację” do zawodów międzyokręgowych i krajowych. Organizacja zawodów zajmuje się na ochotnika instruktorzy szkolni, którzy są też założycielami licznych szkolnych klubów sportowych, jak pływackich, bokserskich, lekkoatletycznych, piłki nożnej, cricketa etc. Kluby te oddają szkole duże usługi i cenione są w całym kraju za swą pozytywną działalność.

Wychowaniem fizycznym kierowali dawniej w szkołach emerytowani instruktorzy wojskowi. Obecnie dział ten prowadzi wyszkoleni wychowawcy. Niektórzy z nich specjalizowali się — i często są wybitnymi graczami w dobrych drużynach, ale wszyscy póki się kształcą, odbywają przeszkolenie w teorii i praktyce wychowania fizycznego. Nie jeden też spośród nich — choć nie specjalista od wychowania fizycznego, ale z jakimś talentem sportowym — chętnie bierze udział w wyczynach swei szkoły, przekazując w ten sposób wychowankom własne doświadczenie sportowe.

Zachęca się młodzież, która opuszcza już szkołę, by wstępowała do klubów i brała udział w kursach wieczornych. Utrzymuje ona w ten sposób swoje zainteresowania i stosunki towarzyskie, naukowe i rozrywkowe.

CZY PANI WIE...?

Pulk. WIKTOR STIEBEL

Projektowanie sukien w okresie powojennym



Suknia z zielonej taffy w kratę, z turniurą.



Płaszcz firmy „Rodax”.

Zdarzają się takie wypadki, że w chwili, kiedy projektuję żurnal mody, przychodzi do mnie z wizytą jakaś pani i mówi: „Och, proszę pana, co też nam pan każe nosić w nadchodzącym sezonie?” Pytanie irytujące, ale odpowiedzieć nie trudno. Żaden rysownik ani grupa rysowników nie może zmusić kobiety do noszenia nowych modeli, jeśli one, kobiety, sobie tego nie życzą.

Mówi się często o „dyktatorach mody”; moim zdaniem to absurd. Kobiety decydują same, jak się mają ubierać. To nie przesada; to fakt, w który wierzyłem głęboko, obserwując różne zmiany mody podczas ostatnich dwudziestu lat. W dziedzinie ubiorów istnieje zawsze naturalna ewolucja.

W początkach lat 1920-ych, kiedy w ubiorze Angielek moda wprowadziła obniżenie stanu aż do bioder, a spodnice odkryły skromne (i często nieładne) kolana, wszyscy cieszyli się swobodą, jaką wprowadziła ta nieco ekscentryczna moda. Ale moda musiała ulec zmianom. Spodnice już nie bardzo dało się skrócić, wobec czego trzeba było je zdłużyć.

Zmiana nie była gwałtowna — zmiana mody nigdy nie jest gwałtowna — społeczeństwo nie przyjmuje gwałtownych zmian w tej dziedzinie. Co się więc stało? Dobrze pamiętam podniecenie na pewnym balu w Cambridge w 1926 roku. Jedną z zaproszonych pań — bardzo szykowną — ukazała się w toalecie wieczorowej (o ile pamiętam, była to złotawa tafa, haftowana dzietami), której spódniczka była szeroka, krótka z przodu, opadająca do ziemi z tyłu. Komentowano wprowadzenie ze zgorzaniem, ostatecznie jednak zawyrokowano, że suknia jest elegancka. To ostatnie słowo, pełne uznania, było pierwszą oznaką, że suknie staną się długie.

Wydaje mi się, że pani Lanvin z Paryża, była pierwszą kobietą, która tę modę zaprowadziła, a pomysł jej stał się popularny. W wieczorowych toaletach suknie z tyłu spływały do ziemi. Zdecydowano w końcu, że suknie mogą być równie dobrze długie ze wszystkich stron. Przyjęto te suknie nie dlatego, że pani Lanvin miała dobry pomysł, lecz ponieważ wiedziała, że publiczność pragnie zmiany, wobec czego odpowiednio projektowała swoje suknie.

Moim zdaniem w dziedzinie mody istnieje zawsze automatyczne naśladownictwo. Kobiety są równie kapryśne jak koty syjamskie i równie łaknące nowości, jak wilki mięsa. Mężczyźni nie są tacy. Moda męska w ciągu lat wykazuje stosunkowo mało zmian.

Ponieważ tak wygląda sprawa, mógłby ktoś zapytać: „Jakież jest więc zadanie projektującego modele sukien, jeżeli nie ma on wprowadzać nowych, oryginalnych ubiorów?” — Otóż wprowadza on nowości — ale żeby ten nowy strój był ładny, nie musi koniecznie być oryginalny. Dobry rysownik powinien projektować stroje, które tylko trochę wyprzedzają opinię publiczną. Przypomina on oficera wywiadu; tylko, że zadaniem jego nie jest zbadanie siły wroga, lecz zebranie informacji, odnoszących się do całej struktury istniejącej mody, aby móc osądzić, jaką akcją trzeba podjąć wobec nadchodzącej kampanii mody.

Stroje kobiet fascynują takiego rysownika; jeżeli jest on wart cokolwiek, bacznie obserwuje, co noszą kobiety; wszystkie kobiety, wszędzie; czy to w autobusach, czy na ulicy, czy w kinach. To ćwiczenie wzrokowe wprawia oko; ocenia ono najmniejszy, odcień szybko. W rezultacie rysownik wie tak dobrze, co i dlaczego noszą kobiety, że zwykle ma dosyć jasne pojęcie o tym, co zechcą wkrótce nosić.

Przyjmijmy, że rysownik wie w przybliżeniu, jaki ma być przyszły kierunek mody. Następnym jego zadaniem jest przelanie tego na papier. Zauważyłem, że projekty przychodzą mi na myśl w najdziwniejszych miejscach. Ponieważ mam słabą pamięć, noszę ze sobą mały notes, w którym robię bardzo pobieżny szkic mojego pomysłu. Kiedy rozpoczynam projektowanie zbioru, wybieram najlepsze z tych pobieżnych szkiców i odrysowuję je. Nie rysuję dobrze, lecz mogę wskazać, o co mi chodzi — i mam dosyć materiału, by iść naprzód.

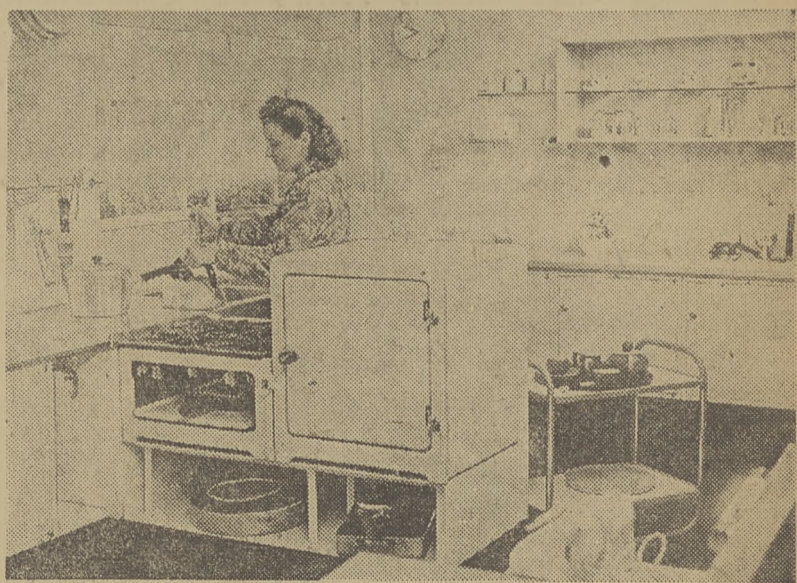
Tłumacząc więc całość sukni krawcovej; mówię przy tym bardzo dużo i podniecam się. Jeżeli pomysł jest dobry, to krawcowa się podnieca, i co prędzej szyje suknię, najpierw z lekkiego batystu. Przymierza się ją 2 lub 3 razy na modelce i poprawia się błędy, zanim się zacznie kroić z właściwego materiału, z którego ma być model zrobiony. Samą suknię przymierza się 3 lub 4 razy, i ewentualnie występuje wreszcie w całym splendorze jako nowy model. Na całość składa się wiele innych czynników: materiały, dodatki lub sztuczne kwiaty. Te czynniki są często nicia do kłębka pomysłów. Pamiętam, że raz kupiłem w Paryżu dużą ilość bardzo pięknych sztucznych kwiatów jabłoni. Były one pełne świeżego uroku i wesołości, zaprojektowałem do nich bardzo prostą, młodocianą sukienkę. Suknia była szeroka u dołu, z atlasu w kolorze perłowo-szarym.

Głupstwem jest zazwyczaj to, co nieraz czytamy w gazetach: o wpływach międzynarodowych lub historycznych, które widać rzekomo w pewnych żurnalach. Dobrzy projektodawcy nie czerpią tematów z historii lub z zagranicy. Dzisiaj najprostszym ubiór jest najładniejszym. W epoce nauki — kobiety muszą być bardzo praktyczne, odrzucając więc wszelkie

„frendzelki” i przeładowanie dodatkami. Dobre suknie to te, których się prawie nie dostrzega; wyglądają równie prosto, jak piękny samolot lub nowoczesny samochód opływowy. Tylko, kiedy spojrzeć bliżej, dostrzec można skomplikowanie kroju, dyskretny jakiś szczegół, lekkie muśnięcie wesołości, niespodziewanej nowości, które składają się na całość. Po pięciu latach służby wojskowej pojęcie moje o przyszłej modzie są ciągle jeszcze w załączku, wydaje mi się jednak, że to, co nastąpi jest dosyć oczywiste. Wojna hamuje rozwój mody. Przed wojną w Anglii suknie miały odmiadzać. Kobiety lubiły krótkie, szerokie spodnice, obcisłe baskijki wcięte w pasie, kwadratowe ramiona.

Podczas wojny w dziedzinie handlu sukniami — a więc i w dziedzinie mody — panował oczywiście zastój. Sylwetka, przypominająca motowidło bawełniane, była niemal mundurem dla tych kobiet, które jeszcze nie nosiły mundurów wojskowych. Jedyńm zbytkiem, jedynym ujściem dla indywidualności było uczesanie głowy oraz szminka. Kobiety spięły włosy w wymyślnych stosach na szczycie głowy, lub zapuszczały długie włosy, układające się w puklach między łopatkami. O wiele za dużo było szminkowania; robiono to często bardzo sprytnie, lecz niedyskretnie. Myślę, że będzie coraz mniej szminki i przesady w uczesaniu — co podziała odmiadzająco.

Obraz ulegnie zmianom, ubiór będzie coraz swobodniejszy. Nie wrócimy do mody „powojennej” z lat dwudziestych, będzie jednak jakiś jej odpowiednik „1947”. Luźno, wygodnie uszyta góra sukien, stan raczej niższy niż obecnie, 5—7 cm dłuższe spodnice. Wprowadzeniem kwadratowych ramion u kobiety zmniejszało się szerokość jej bioder, co było słusne. Ale wstawanie było przesadne, w przyszłości nie będzie go wcale. Panie nabierają więcej kobiecości, posiadanie szczupłych bioder nie będzie już ogólnym pragnieniem. Figura o lekko zaokrąglonej linii bioder i ramion oraz długie nogi staną się zapewne wzorem dla powojennych kobiet. Dobra to linia, linia normalna, linia odpowiadająca nowemu światu, który zaczynamy budować. Ufajmy, że znajdą się rysownicy z dostateczną ilością maku i wyobraźni, by dobrze tę linię ubrać.



Duża, nowoczesna kuchnia wyposażona we wszystkie udogodnienia.

Warto zaznaczyć, że prawie wszystkie przedmioty, pokazane na zdjęciach, można nabyć obecnie u wytwórców.

Kącik szachowy

Ostatnio rozegrany w Nottingham turniej o mistrzostwo Wielkiej Brytanii zakończył się niespodziewanym zwycięstwem prawie nieznanego młodego Szkota R. F. Combe.

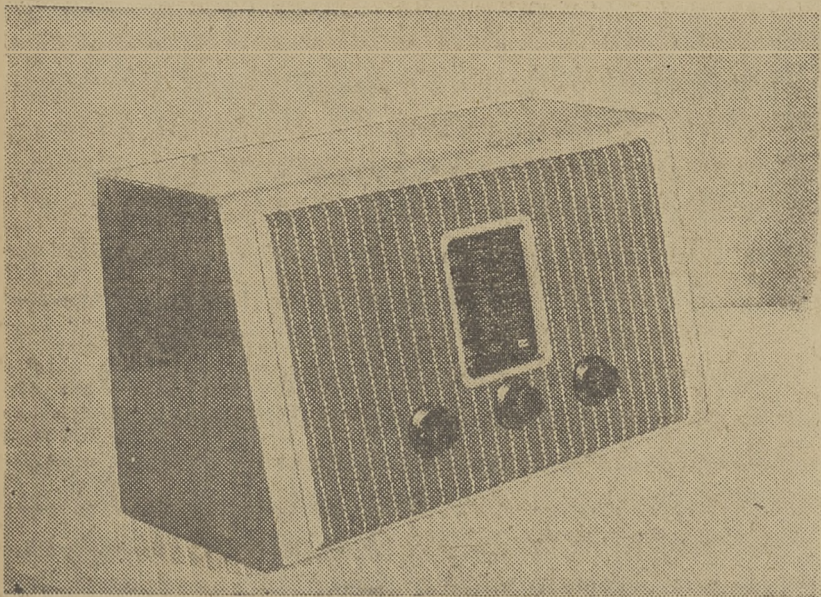
Zamieszczamy poniżej sprawozdanie z przebiegu partii, wygranej przez niego przeciw byłemu mistrzowi C. H. O'D. Alexander (czarne).

1. Sf 3, d 5 11. Sq 3, q 6
2. d 4, Sf 6 12. Se 2, Hc 7

13. Sd 2, c 5
14. d 5, Se 5
15. O-O-O, Gd 7
16. Ge 4, O-O-O
17. f 4, q 4 f 3
18. Sf 3, Gd 6 (?)
19. d 5 e 6, Ge 6
20. Wd 6, Wd 6
21. Se 5..

wygrał łatwo w kilku pociągnięciach.

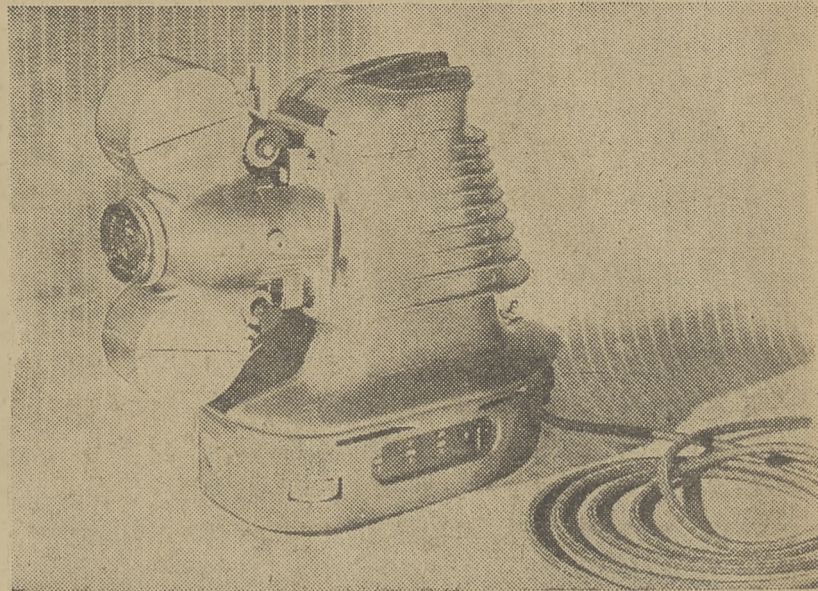
Ekspozycje wystawy wytwórczości brytyjskiej



Aparat radiowy — całkiem nowy kształt pudła ułatwia posługiwanie się aparatem. Część drewniana z mahoni, w dwóch odcieniach, przednia ścianka z materiału specjalnie tkanego.



Nowy typ bollera do centralnego ogrzewania małych domów, albo do zastosowania w szpitalach. Zainstalowany w sieni ogrzewa cały dom. Dostarcza także gorącej wody.



Precyzyjna filmowa lampa projekcyjna. Łatwo ją rozobrać i obsłużyć bez żadnych narzędzi. Służyć może do wyświetlania filmów wszelkich formatów.



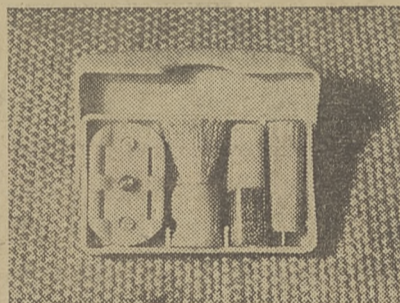
Pierwszy raz od r. 1939 widzimy znowu malowaną ceramikę. Oto próbki powojennego serwisu obładowego.



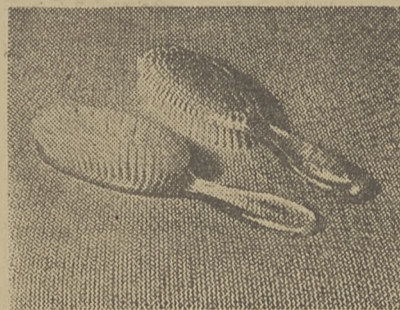
Nowość w pokoju dziecięcym: porcelana ozdobiona literami alfabetu na kubkach i talerzach. Prócz liter — kłografowane miniaturowe obrazki z życia dzieci.



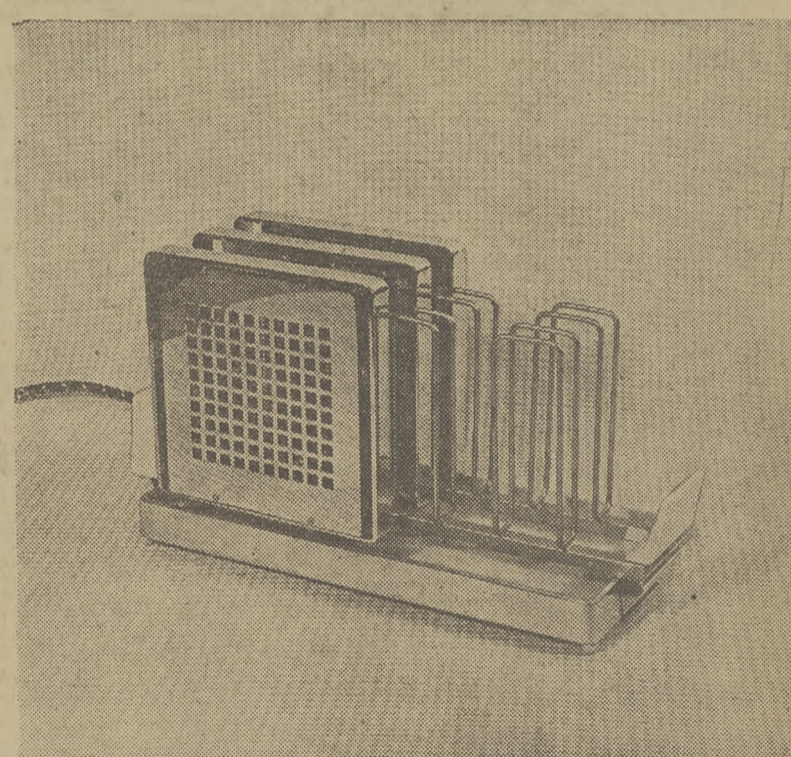
Trzy skórzane torby, specjalnie pomyślane z powodu pierwszorzędnej gatunku skóry i celowego kształtu.



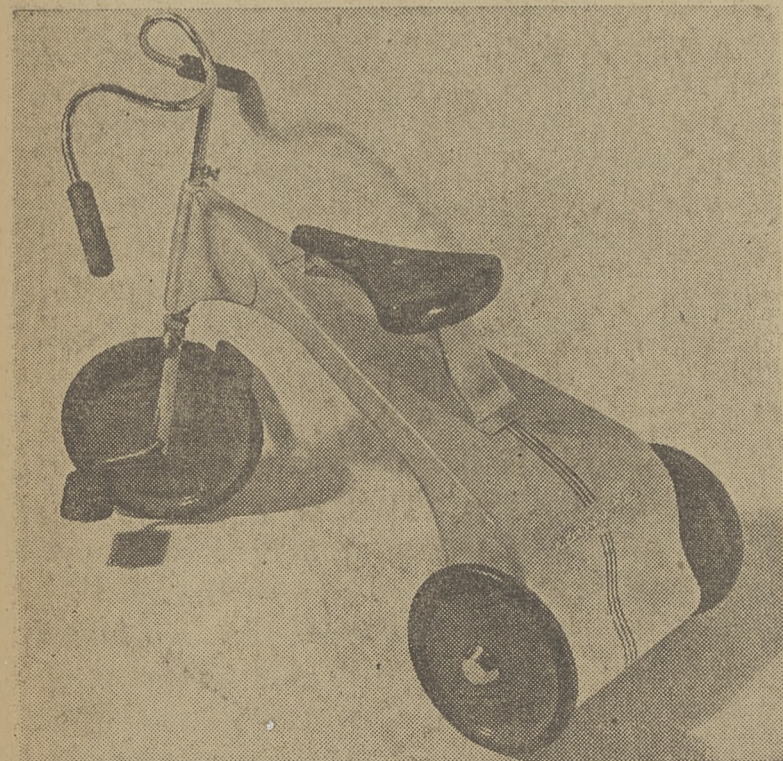
Mały komplet przyborów do golenia. Wielkość w calach „2x1”. Oprawa z plastyku.



Trwałość szczeciny nowoczesnych szczotek zaletami swymi przypomina jedwab milanais. Rączki szczotek z przezroczystego plastyku.



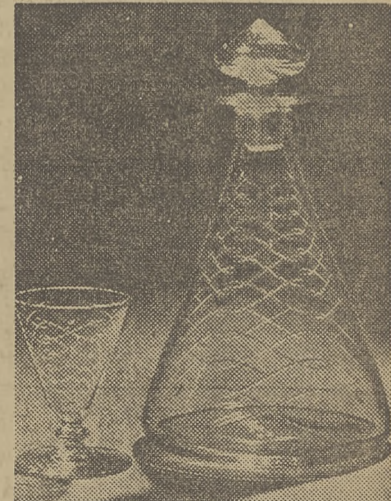
Elektryczny przyrząd do zapiekania sucharków. Zapieka się równocześnie dwie kromki.



Dużo pomysłowości można zobaczyć w dziale zabawek, na wystawie „W. Brytania to potrafi”. Rower dziecienny o niezwyklej linii.



Dzbanek z kieliszkiem z przezroczystego szkła okrzemkowego. Rysunek James Hogan. Wykonane w fabryce szkła w Whitefriars.



Karaika i kieliszek rys. Tom Gones. Lekko rżnięta matowa ślimacznica.